

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

**Cena numeru
30 gr.**

**Prenumerata z dostawą
do domu:**

miesięcznie . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

Treść numeru:

**O CO WŁAŚCIWIE SZANOWNEMU PANU
CHODZI?**

**PRZED NOWYM DEKRETEM PRASO-
WYM.**

NIEPORZĄDKI NA KOLEJACH.

Z ROSJĄ, CZY PRZECIW ROSJI?

Fr. Rawita-Gawroński.

PROBLEM FINANSOWY.

Marjan Manteuffel.

RUMUNJA.

I. K.

**WYBORY DO IZB HANDLOWO-PRZEMY-
SŁOWYCH.**

M. B.

UNJA MONETARNA.

Dr. S. Szeps.

LIST Z LONDYNU.

Stef. Kleczkowski.

KRYZYS SYSTEMU FORDA.

Dr. M. S.

WALKA STAREGO I NOWEGO ŚWIATA.

L. Brun.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.

Awil.

Sprawy tygodnia

CO SIĘ STAŁO W GENEWIE?

W początku ubiegłego tygodnia zakończyły się w Genewie obrady Rady Ligi Narodów. Najważniejszym rezultatem tych obrad jest decyzja znosząca kontrolę wojskową państw międzysojuszniczych w Niemczech.

Traktat wersalski przewidywał w stosunku do zwyciężonych Niemiec szereg ograniczeń wojskowych i ustanowił stałą kontrolę wojskową państw sojuszniczych, której zadaniem było czuwać najpierw nad rozbrojeniem armii niemieckiej i likwidacją materiału wojennego, a następnie nad tem, by Niemcy nie czyniły żadnych nowych przygotowań wojennych, by liczebność Reichswehry nie przekraczała ustalonych w traktacie pokojowym norm, by nie szkolono rekruta poza szeregi Reichswehry, nie gromadzono materiałów wojennych, nie organizowano przemysłu wojennego i t. p.

Kontrola ta była oczywiście uciążliwa dla Niemiec. Interesowała się przemysłem chemicznym i metalowym — musiano wstrzymywać się ze stosowaniem nowych wynalazków w tych przemysłach, gdyż komisja mogła stosowanie ich kwestjonować — a wreszcie koszt ją płacić musiał rząd niemiecki.

To też Niemcy wstąpienie swoje do Ligi uzależniali od likwidacji tej kontroli i obecnie pierwsze po przyjęciu Niemiec posiedzenie Rady Ligi tej sprawie głównie było poświęcone.

Jasnym jest, że mocarstwa sojusznicze, postanowiwszy w swoim czasie przyjąć Niemcy do Ligi, sprawę zniesienia kontroli już wówczas przesądziły. Zresztą nie można było inaczej — uczestnictwo Niemiec w Lidzie, miejsce stałe w Radzie Ligi, a więc najzupełniejsze równouprawnienie z wielkimi mocarstwami nie dałoby się pogodzić z równoczesną kontrolą tych mocarstw nad Niemcami, zwłaszcza że statuty Ligi krepują obecnie Niemcy w dziedzinie militarnej.

Inaczej skończyć się nie mogło i naiwne są badania niektórych naszych kół politycznych nad tem, co się stało. Dawno to było wiadomem i dawniej jeszcze można było to przewidzieć i odpowiednio się zabezpieczyć. P. Zaleski musiał być biernym świadkiem — poprzednicy pozostawili mu traktat locarneński, który zamknął mu usta nawet dla zgłoszenia formalnego chociażby protestu. Bo ten traktat ma nas obecnie zabezpieczać przed niebezpieczeństwem swobodnych już militarne Niemiec.

Zresztą kontrola wojskowa nie mogłaby w niczem przeszkodzić przygotowaniu wojennemu. Arsenalem przyszłej wojny — jeśli wybuchnie — będą nie magazyny i zbrojownie, ale fabryki, które dzisiaj produkują pożyteczne i niewinne towary.

W ciągu kilku godzin mogą być niektóre przystosowane do masowej produkcji materiały wojennego. A rozwoju przemysłu skutecznie hamować kontrola nie mogła.

Marsz Piłsudski oświadczył na komisji wojskowej sejmowi, że sytuacja Polski pod względem bezpieczeństwa granic nie przedstawia mu się tak czarno, jak chcą niektórzy. I słusznie rzekł. W najbliższej przyszłości Niemcy wojny nam nie narzucają.

Nie wszyscy tam bowiem śnią o wojnie. Narazie grubo więcej jest przeciwników wojny. Dzisiejszym hałasom wojowniczych elementów w Niemczech wielkiego znaczenia przypisywać nie należy. Za kilka lat sytuacja się niewątpliwie zmieni. Niemcy, pozabawione kolonii, a posiadające ogromny przyrost ludności, prędzej będą na wesele. Do starcia może a nawet musi przyjść, jeśli nie się nie zmieni w panujących dzisiaj poglądach i stosunkach gospodarczych, społecznych i międzynarodowych.

To też chodzi o to, by nie biadać nad tem, co się stało i jak mało fortunnie wyszliśmy na tem, ale myśleć o przyszłości i tworzyć

taki system polityki zagranicznej, któryby nie klócił się z wskazaniami historycznymi, uzasadnionym w przeszłości naszej przypuszczalnym rozwojem naszego państwa, ani z naturalną i najlepiej odpowiadającą najważniejszym naszym interesom racją stanu.

Na tej drodze znajdziemy siłę, która uczyni mało dla nas groźnym niebezpieczeństwo germańskie.

Z gry politycznej, która toczyła się przez 8 lat, a skończyła się restauracją silnego mocarstwa niemieckiego, wyszliśmy z leżką w oku i zdewaluowanym papierkiem locarneńskim w kieszeni. Teraz zaczyna się nowa partja — okres wyścigu pracy i zdobywania bogactw. Baczmy, żebyśmy i tu nie zostali wykwitowani.

**O CO WŁAŚCIWIE SZANOWNEMU PANU
CHODZI?**

W czasie ostatnich ożywionych debat nad prowizorium budżetowym na pierwszy kwartał 1927 roku a także w czasie rozpraw komisyjnych nad budżetem na cały rok 1927 niejednokrotnie miał sposobność przemawiania wicepremier prof. Bartel. Przemówienia te, wygłaszane czyto w uzasadnieniu pewnych pozycji budżetowych, czy też dla sprostowania i odparcia ataków i zarzutów pod adresem rządu, zasługują na baczną uwagę, gdyż pozwalają wyrobić sobie opinię o osobie i zaletach tego faktycznego szefa administracji państwowej.

Uderza w tych przemówieniach przede wszystkim rzeczowość i grunt. Znajomość spraw. Ani dodać ani odjąć nic nie trzeba. Prof. Bartel nie dostrzega w przemówieniach oponentów i przeciwników tendencji politycznej — przechodzi nad nią do porządku dziennego — notuje tylko fakty poruszony i przytoczone i przeciwstawia im fakty i cyfry przez siebie zebrane. A przeciwstawia natychmiast, przez co nieuniknionie ale skutecznie rozprasza efekty patosu i deklamacji przeciwnika, zanim utrwaliła je prasa drukarska i rozniósł telegraf i telefon.

Trybuna sejmowa obniżano u nas bardzo często do poziomu prasy brukowej, zdobywając sobie czytelników sensacją. Posłowie, zwłaszcza przedstawiciele wojowniczych grup mniejszościowych i grup komunistycznej lewicy, puszczały wodze fantazji i rewelowali wyszane z palca sensacje. Oskarżano rządy o najokropniejsze zbrodnie, o uciaki, tyranję, znęcanie się nad obywatelami. Zanim jakiś przedstawiciel rządu „zbadał” sprawę i zdecydował się wystąpić z wyjaśnieniem — prasa w kraju i zagranicą tygodniami zajmowała się rewelacjami pana posła, rozmazywała je po swojemu i wpajała w opinię publiczną przekonanie, że to wszystko święta prawda, a raczej, że to nie wszystko jeszcze. Nad spóźnionem wyjaśnieniem rządowem orzechodono do porządku dziennego — jako nad rzeczą, która straciła już aktualność. W międzyczasie bowiem już inny jakiś poseł rewelowal nowe sensacje.

W ten sposób społeczeństwo polskie i zagranica dowiadywały się o stosunkach w państwie z sensacyjnych rewelacji sejmowych i to sprawiło, że podkopane zostało zaufanie do państwa, do administracji, urzędników, instytucji publicznych, że zagranica brak zaufania do Polski i wszelkie tendencyjne oskarżenia motywuje poprostu cytatami z dyskusji sejmowych.

Kłamstwo, oszczerstwo i demagogia antypaństwowa święciły triumfy — do Polski — jak do Kamerunu lub kraju Kafrów ciągnęły misje i komisje, by oglądać w 20-tym wieku średniowieczne gabinety wymyślnych tortur w więzieniach, fotografować „oprawców” i dokumenty „zbrodni”.

I zdawało się, że niema na to rady, bo sprostowania i wyjaśnienia, jako spóźnione, do opinii publicznej nie docierały.

Prof. Bartel znalazł przecież radę i środek bardzo prosty: Wie zawsze i wszędzie, co się dzieje w sejmie, kto i o czem tam mówi. A gdy dostrzeżę, że ten czy inny poseł zaczyna redagować na trybunie sensacje — przychodzi natychmiast z cyframi i faktami: „O co właściwie szanownemu panu chodzi? Tam i tam było i jest tak a tak — proszę o dowód, że jest inaczej!”

Oczywista rzecz, że efekt pryska i mówca czmycha. Drugi jest już ostrożniejszy. Nawet „skrwawiona” koszula posła Ballina, rzucona na ławy rządowe nie pomogła. Zanim jeszcze powstało wrażenie — p. Bartel już wyjaśnił na czem polega trick. Tak samo w czasie dyskusji nad „gehenną” szkolnictwa mniejszościowego na Kresach. Zanim zdolały się czule serca oburzyć na gwałty rządu — już musiały się oburzać na nieodpowiedzialne bujdy oskarżyciela.

Niejeden oczy przeciera i zdumiony pyta: dlaczego oddawna nie stosowano tego systemu? Przecież to takie proste!

Poprostu dlatego, że dawniej rząd najmniej wiedział, co się w państwie dzieje i rewelacje brał na serjo. Urzędy i urzędnicy mogą coś o tem powiedzieć. Każda interpelacja posełska, której pomysł zrodził się przy dziesiątym kieliszku lub w ciężkim śnie po jeszcze cięższej kolacji, traktowana była na serjo i jako akt oskarżenia. Urząd lub urzędnik, o którym była w niej mowa, musiał się tłumaczyć, wyjaśniać, usprawiedliwiać. I dopiero po miesiącach z tomu korespondencji i protokółów dowiadywano się, że p. interpellant lub mówca bredził. Premier i ministrowie byli zajęci „wielką polityką”. Sprostowanie jakiegoś zarzutu wymagało „studjów” i „badań” oraz rozważań, czy ze względu na przeciwnika lub jego partję wogóle należy prostować. A nuż obraziliby się?

Prof. Bartel, pełniąc obowiązki administracyjne szefa rządu, wie co się w państwie dzieje i na każde pytanie w tym kierunku może z miejsca odpowiedzieć, każdą nieścisłość sprostować. I jeszcze wiele pocieszających rzeczy dowiemy się od niego o własnym naszym państwie. I jemu przedewszystkiem należy zawiązać, że w sejmie i komisjach zapanował i utrwała się ton rzeczowości. Mówca, który chciałby popuścić wodze fantazji już teraz ogląda się, czy niema tam gdzieś w pobliżu p. Bartla, który gotów swojemi cyframi i dowodami wszystko mu zepsuć.

I trzeba się cieszyć, że nawet w szeregach i w prasie opozycji coraz częściej spotyka się wyrazy uznania i obiektywną ocenę wielkiej doprawdy — chociaż pozbawionej błyskotliwych efektów — pracy tego ministra Rzeczypospolitej.

**PRZED NOWYM DEKRETEM PRASO-
WYM.**

Dekret prasowy, który stał się powodem takiego hałasu w prasie i sejmie, został unieważniony przez sejm. Rząd nie stanął w jego obronie. Przyjął jednomyślnie opinii sejmowi i prasie za wyraz ogólnej opinii społeczeństwa i ani przez chwilę nie usiłował przeciwstawić jej ani narzucić swego poglądu i swego stanowiska.

Moment ten, to spokojne przyjęcie przez rząd stanowiska opinii, którą uznał za opinię społeczeństwa i zastosowanie się do niej, nie został należycie podkreślony. Sejm i prasa chciały koniecznie mieć swoje zwycięstwo i dlatego przemilczano rzecz w naszych warunkach bardzo ważną: że mianowicie walki żadnej nie było. A z tego wnołno wnioskować, że głupstwa plecie, kto mówi o jakiejś dyktaturze, o stosowaniu siły przed prawem, o nie liczących się z niczem ambicjach przedstawienia na swoim i t. p.

Rząd poprostu uważa się za tak samo uprawnionego do stwierdzenia, jaką jest w rzeczywistości opinia publiczna, jak jakaś partja, ta czy inna gazeta lub większość sejmowa. A gdy ją stwierdzi, to stosuje się do niej i naprawia omyłki.

W unieważnionym dekrete prasowym kamień obrazy stanowiły przepisy, oddające jurysdykcję w sprawach pomiędzy rządem a prasą w ręce władzy administracyjnej (województw).

Rząd przygotował wobec tego nowy dekret prasowy, który kwalifikację i karanie przestępstw prasowych oddaje sądom niezależnym. Równocześnie jednak — stosownie do podniesionych żądań — dekret nowy bierze w obronę nie tylko władze naczelne państwa i ich przedstawicieli, ale także osoby prywatne. Oszczerstwa i kalumnie rzucane w prasie na osoby prywatne karalne będą na równi z rozszewaniem pogłosek nieprawdopodobnych i zakłócających publiczny spokój, t. j. przez sądy w trybie prawie że doraźnym, przyczem sankcje karne będą bardzo ostre.

Myśmy dekretu zniesionego nie zwalczali. Mieliśmy wątpliwości, co do skutków, jakie może spowodować oddanie spraw prasowych w ręce wojewodów, ale za zbyt groźne nie uważaliśmy tego. Obawiamy się, że po niewczasie stanowisko nasze okaże się słusznym i że ci, którzy namiętnie dekret zwalczali — wzdychać jeszcze będą do niego.

Trudno i darmo, ustawa prasowa jest koniecznością. Tak jak jest obecnie, być nie może — co do tego wszyscy są zgodni. Jeżeli bowiem każdy obywatel ma prawo domagać się odszkodowania lub kary na golarza, który go dotkliwie skaleczy lub na dentystę, który zdrowy ząb mu wyrwie, musi mieć tembardziej prawo żądać zadośćuczynienia od gazety, która odbiera lub kwestjonuje jego honor, cześć i opinię.

Chodzi teraz o to, czy lepiej będzie dla prasy, jeśli o winach jej i o karach dla niej decydować będzie wojewoda, czy też jeśli czynić to będzie sąd niezależny.

Dla władzy administracyjnej prasa jest potęgą, dla rządu także. Z potęgą każdy się liczy i raczej oczy przyknie niż się jej narazi. Zwalczano wojewodowie, których dekret nie chronił i na terenie działalności których zawsze prasa przy dobrych chęciach może znaleźć i odpowiednio wyolbrzymić i oświetlić różne usterek. Wojewoda, zanim zadekretowałby karę na pismo — dwa razy namyślił się, czy czasem nie lepiej być pobłażliwym.

I jeszcze jedno: było prawo apelacji do sądu. Sądy nie lubią, gdy administracja wyrokuje. Wyrokowanie uważają za swój monopol. To też wyroki administracyjne, gdy otrzymują je do oceny badają przez mikroskop i chętnie uchylają, znajdując zresztą zawsze sporo podstaw formalnych ku temu. Wojewodowie i o tem myśleliby i pamiętali.

Sądy nasze zaś są w pełnym tego słowa znaczeniu niezależne. Nawet od mocarstwa, któremu na imię prasa. Gwarancją tej niezależności od prasy jest dla sądów zakaz krytykowania i kwalifikowania w prasie wyroków i orzeczeń. Przeciw sądom prasa nie wskóra.

Tam gdzie wojewoda rozważałby szereg względów zanim wydałby wyrok — sądy beznamiętnie, ale też i bez rozważania jakichkolwiek względów stosować będą litere prawa.

I dlatego sądymy, że niejeden z tych, którzy dekret pierwszy zwalczali powie sobie niebawem w duchu: „Zamienił stryjek — siekierkę na kijek!”

A dekret, który sądom polskim oddaje wyrokowanie — w sejmie obalony nie będzie.

Nieporządki na kolejach

Niedawno — pisząc o trudnościach transportowych na naszych kolejach w związku z kryzysem węglowym — stwierdziliśmy, że o ile w dziedzinie transportu osobowego koleje nasze stanęły na wysokości zadania, o tyle w dziedzinie ruchu towarowego daleko im jeszcze do stopnia jakiejś takiej doskonałości.

Musimy niestety dzisiaj odwołać to, co napisaliśmy o sprawności ruchu osobowego. Od szeregu tygodni coś się i w tym dziele psuje. Rozkład jazdy nie jest przestrzegany z taką ścisłością, do jakiej byliśmy przez ostatnich kilka lat przyzwyczajeni. Opóźnienia pociągów są zjawiskiem od pewnego czasu powszechnym i dochodzą do norm rumuńskich. Minimalne opóźnienie pociągu pośpiesznego na tak krótkiej przestrzeni jak Łódź—Warszawa, wynosi 20 minut — maksymalnie 40 minut, a są jeszcze większe. Bez opóźnienia od szeregu tygodni ani jeden pociąg pośpieszny przestrzeni tej, wymagającej 2 i pół godziny jazdy, nie przebył. Na przestrzeniach dłuższych opóźnienia zaczynają się od godziny, jako normy minimalnej.

Mamy tu do czynienia najprawdopodobniej z objawem niechlujstwa i niedbalstwa kierownictwa ruchu zarówno w ministerstwie kolei żelaznych jak i w poszczególnych dyrekcjach kolejowych.

Ale i w innych gałęziach gospodarki kolejowej można wyraźnie dostrzec objawy wzrastającego jakiegoś rozprężenia — „bagażanu” — jak określa to vox populi. Widoczne pogorszenie się w służbie przesyłkowej, bagażowej, wyładunkowej i t. p. Zawszad wyciera jakieś niedbalstwo, rozleniwienie, i panoszy się tak, jakby znajdowało oparcie w jakimś cichym porozumieniu.

Zróżdka i przyczyny tych niepokojących objawów trzeba jak najrychlej ustalić i usunąć. Sprawność transportu kolejowego, zwłaszcza osobowego jest, zwłaszcza dla obcych, podstawą do oceny sprawności maszyny państwowej w ogóle. A wreszcie — i to jest względem najważniejszy — lekceważenie rozkładu jazdy jest pierwszym krokiem do lekceważenia sobie życia i zdrowia podróżnych i bezpieczeństwa przewożonych dóbr.

Problem finansowy

Konieczność porządkowania finansów, zarówno w dziedzinie gospodarki prywatnej, jako też i całokształtu gospodarki poszczególnych narodów, wysuwa się dziś, jako sprawa pierwszorzędna znaczenia, na porządek dzienny wszędzie w Europie, a nawet i poza nią. Z niebywałym uporem szukają narody kulturalne jakiegoś nowego porządku rzeczy, któryby regulował ich wzajemne stosunki w sferze gospodarczej i wyprowadził je wreszcie z tego zamieszania, w którym znalazła się ludzkość, pozwalając wybujać wśród siebie do granic monstrualnych zasady stawiania brutalnej siły ponad wszystko.

Ta chęć porozumienia się i wszystkie nadzieje, które przywiązują wybitniejsze jednostki w społeczeństwach i narody całe do możliwości przeobrażenia dobrych narazie chęci w trwały czyn, nie miałyby — mimo wszystko — żadnego znaczenia, gdyby ludzie nie doszli przecież do przekonania, że sama siła, jako taka, nie jest w stanie utrzymać przez czas dłuższy w równowadze praw gospodarczych, które konieczność współzycia ze sobą z biegiem czasu wytworzyła. Cały świat domaga się dziś poszanowania dla tych praw i stosowania się do nich, bo to jedno tylko daje nadzieję, że usunięte, względnie złagodzone, wreszcie zostaną wszystkie trudności, pod których ciężarem uginą się i pacy w obecnej dobie życie gospodarcze.

Bylibyśmy jednak w ciężkim błędzie, gdybyśmy sędzić chcieli, że sam fakt wysuwania w stosunkach międzynarodowych punktu widzenia gospodarczego z taką wybitną przewagą nad wszystkimi innymi, wyeliminował z tych stosunków raz na zawsze wszelkie inne moce, tkwiące w poszczególnych narodach — moce, które one w chwili odpowiedniej władne będą rzucić na szalę losów. Mocy owe nigdy roli swej grać nie przestaną, bowiem same bogactwo nie stanowi jeszcze o sile narodu. Przeciwnie — może być naród nawet wyzbyty narazie bogactwa, a wyrośnie niemniej przeto ponad inne, skoro ugruntuje swą egzystencję na siłach wewnętrznych, mających swe źródło w mocy charakteru narodu i w jego pracy.

Pod tym kątem widzenia traktowane być winny wszelkie zagadnienia finansowe czasów obecnych. Czemżeż są one, jeżeli nie problemami, które rozwiązane być mogą i rozwiązane być muszą, nie dlatego jednak, że rozwiązanie ich dałoby nam mogło nadzieję jakiegoś odpoczynku w przyszłości, jakiegoś odprężenia i beztrudki. Wcale nie; ale dlatego, że mieszczą one w sobie również zagadnienia wychowawcze pierwszorzędnej wagi, dotyczące całości narodu, w których roz-

O ordynację wyborczą do izb handi.-przemysłowych

Jak już zaznaczyliśmy w numerze ostatnim, sprawa powołania do życia jednolitych Izb Handlowo-Przemysłowych na całym terenie Rzeczypospolitej wyszła już ze stanu zamierzeń mgławicowych. Odkąd bowiem sfery gospodarcze b. Król. Kongr. już zaakceptowały zasadę organizacji izbowej, projekt rządowy co do swej zasady całkowicie uwolniony został od wszelkiej opozycji. Jakkolwiek i my wypowiedzieliśmy się w swoim czasie jako przeciwnicy reformy organizacyjnej, uważamy dalsze obstawanie przy raz zajętem stanowisku za bezprzedmiotowe, bo nierealne. Nie przekonani bynajmniej o tem, że Izby usprawiedliwią pokładane w nich nadzieje, nie zbici w naszej argumentacji przez przekonywujące kontrargumenty, nie podejmujemy jednak dalszej polemiki, bo skoro Izby naprawdę i nieodwołalnie powstać mają, to szczerze wolimy, by rzeczywistość pełną słuszności i rację przyznała nie ich zasadniczym przeciwnikom, lecz raczej zwyciężskim zwolennikom. Ci ostatni, o ile rekrutują się z praktyków, obeznanych z działalnością, funkcjami, sferą wpływów i zakresem pracy Izb, istniejących w Wielkopolsce i Małopolsce od lat dziesiątków, mają za sobą taki znaczny zasób doświadczeń, że naturalnym byłoby zupełnie, gdyby się okazali bardziej i lepiej przewidującymi od oponentów, do których należeli przeważnie tylko teoretycy.

Główną podstawą i najbardziej zasadniczą zmianą, jaką do naszego życia organizacyjnego wprowadza Izby, będzie ich charakter przymusowy. Niepodobna zamykać oczu na wychowawcze znaczenie przymusu organizacyjnego w tych dzielnicach kraju, w których dotąd istniały tylko związki wolne. Dopiero zainkasowanie pieniędzy przez urzędy skarbowe uświadomił przeliczne jednostki o tem, że nie są monadami, żyjącymi swem własnym i oderwanym życiem, lecz stanowią częścią pewnej wielkiej całości. Ci, których tego jeszcze nie nauczyło życie, są jeszcze bardzo liczni wbrew pozorowi, jakoby całe nasze gospodarstwo już formy organizacyjne sobie wytworzyło. Zapewne, że biorąc zgruba, tak jest istotnie, boć niema chyba całej jakiejś dziedziny, dotąd jeszcze wewnętrznie niezrzeszonej. Alści jednostki, które własną wolą pozostawiła poza nawiasem wszelkiej organizacji, bardzo jeszcze są liczne, wśród nich zaś nie brak bynajmniej i jednostek większych i zgoła wielkich. Niesforne i niedyscyplinowane, pozbawione wszelkiego ducha zbiorowości, zaskleniają się w swej sobkowskiej egocentryczności, rozumując logicznie, że nie zadając żadnego przymusu ani swej swobodzie, ani, co ważniejsze, swej kieszeni, wyciągną jednak dla siebie wszystkie te korzyści, które praca zbiorowa zapewnia nie tylko przecie samym jednostkom zrzeszonym indywidualnie, lecz całości galezi, do której należą. Rachunek jest prosty i ścisły — tylko, że oprócz logiki i arytmetyki wykazuje jeszcze i cechy, stwierdzające dowodnie nietylko niechęć należenia do organizacji, ale i brak wszelkiego do tego uzdolnienia danych jednostek. I okoliczność, że poborca podatkowy zainkasuje ich drobny trybut, bynajmniej nie uczyni z nich jeszcze materiału zdolnego do świadomego i twórczego korzystania już nietylko z biernego, ale nawet i z czynnego prawa wyborczego. W czynnym bowiem są i pozostaną bezkrytycznym tłumem, poddanym wszystkim wpływom agitacji, w biernym zaś okaza się albo beznadziejnie wobec swego niewyrobienia w myśleniu kategoriami ogólnymi, albo zakłopotane w swej ambicji wobec zobowiązań w stosunku do bezładnego, nieosobowego i nieuchwytnego tłumy, albo wreszcie narzędziem w cudzem, niedoświadczonym ręku.

Tem niezawodnie przeświadczeniem wiedzione, ministerstwo przemysłu i handlu samo uznało za konieczne oprócz większości radziecką nie na wyborach powszechnych, lecz na systemie wyborczym, zapewniającym jej oparcie o myśl gospodarczą, pracę programową i wyrobienie społeczne związków zawodowych.

Obrońcy-maluczkich, broniąc „dzikich” przed krzywdzącą rzekomo majoryzacją ze

wiązaniu nikt nam pomocnym być nie może i nie będzie, a od których rozwiązania przyszłość nasza w dużej mierze zależy. Rozwiązać je będziemy musieli sami.

Obecny sposób traktowania tych zagadnień na naszym gruncie, zarówno w dziedzinie gospodarki prywatnej, jako też i ogólnej, wskazuje jednak, że narazie dalecy jeszcze jesteśmy bardzo od ideału, jaki zdrowy i świadomy swych celów naród w dziedzinach tych stawiać sobie powinien.

Marjan Mantuffel.

BEZ ROSJI, CZY Z ROSJĄ?

Niema wątpliwości, że w zatargu W. Brytanii z Rosją z powodu polityki rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, prędzej czy później Rzesza niemiecka znajdzie się w obozie angielskim. Niewiadomo, jakimi koncesjami kupi W. Brytania nieokreśloną bliżej pomoc Niemiec, to jednak jest rzeczą pewną, że raczej zdecyduje się na koncesje, niż na odkrytą wojnę z Rosją, tembardziej, że w Europie, oprócz Polski, nie można tą wojną zainteresować nikogo. Ale i to jest rzeczą pewną, że Polska na nową awanturę nie pójdzie. Naród pragnie nie wojny, ale spokojnej pracy dla zorganizowania się do prawidłowego życia. Pozostanie zatem gra dyplomatyczna, popierana od czasu do czasu krążownikami na wybrzeżach Chin bez wypowiedzania wojny, ale pokryta znanym dobrze manewrem, zwanym — ochroną obywateli.

Nie możemy przewidywać, czem się ona zakończy, ale wzburzenie na Dalekim Wschodzie przeciwko Europie rośnie i przybiera coraz bardziej charakter usamodzielnienia się starych ras wschodu i uniezależnienia od Europy.

W tej walce Azji z Europą, już dzisiaj zarysowującej się coraz ostrzej, Rosja gra nie tylko wybitną, ale pierwszorzędną rolę. Ażeby stanowisko swoje tem lepiej i swobodniej wyzyskać, musi mieć ręce wolne na wschodzie, a zatem bezpieczeństwo i spokój na zachodniej granicy, gdzie tylko jedynie Polska przedstawia siłę militarną.

W ciągu ostatnich kilku lat widzimy coraz wyraźniej zmieniający się kierunek zasadniczy polityki rosyjskiej; przed wojną dążeniem jej było zajęcie hegemonicznego stanowiska w Europie kontynentalnej, a w stosunku do innych Słowian — skupienie ich pod swoim sztandarem. Polityka ta zbankrutowała doszczętnie. Po rozbięciu monarchii austriackiej i usunięciu wpływu Turków z Europy, południowe państwa słowiańskie znalazły się w orbicie wpływów politycznych Włoch i Francji; Czesi, odzyskawszy państwo, uczuli się jakby zawieszoni w powietrzu, a odbudowana po 150 latach prawie Rzeczpospolita Polska nie posiada granic naturalnych i wystawiona jest na bezustanną walkę z intrygami niemieckimi.

Tak więc słowiańszczyzna, jakkolwiek zdobyła po wojnie kilka państw niezależnych, nie mniej przeto jest rozbitą na drobne organizmy. Mimo to, a może dlatego państwa słowiańskie znalazły się w stosunku do Rosji w niewyrażnym, a często wrogim stosunku. Carska polityka słowianofilska zbankrutowała wprawdzie, ale na jej miejscu nie zarysowała się żaden konkretny ani plan, ani program.

Rosja wewnątrz swego państwa, jakkolwiek na sztandarze ma hasło komunistyczne, komunizm ten tak modyfikuje, że widać go tylko na sztandarze. W rzeczy samej jest ona związkiem napół autonomicznych organizmów narodowych. Zbliżyła się pod tym względem do Stanów Zjednoczonych i Szwajcarii. Mimo wszystko, swego charakteru słowiańskiego nie wyrzekała się i nie może wyrzec. Może przeto na wschodzie prowadzić politykę taką czy inną — to jej sprawa, ale odrywać się wszakże od słowiańszczyzny nie może. Ale może zmienić swój stosunek do innych ugrupowań państw słowiańskich, jakie po wojnie powstały.

strony skoordynowanych zrzeszonych, bronią złej sprawy równouprawnienia sobkowskiego i kwietyzmu z czynem twórczym i zbiorowym. Kiedy pierwsze Izby powstawały na Zachodzie nie było tych różnic jeszcze, bo wszyscy w równej mierze byli nowojuszami i różnili się od siebie tylko odmiennymi kwalifikacjami umysłu. Dzisiaj jednak, gdy warunki wytworzyły podział na dyscyplinowanych i niesfornych, na społecznych i zakłopotanych w sobie, nie może być wątpliwości co do tego, którzy z nich zdali egzamin.

Nie znaczy to, że całkowicieby należało wyeliminować i wybory powszechne z systemu izbowego. Raz przeciw zacząć trzeba, gdy się chce oddziaływać wychowawczo na rozwój zbiorowego ducha społecznego i organizacyjnego. Nie należy tylko wywracać prawdy i ujmować się właśnie za tymi, którzy najmniej na to zasługują, jako że sami żadnej potrzeby organizacyjnej nie odczuwali i nie wykazali.

M. B.

Inżynier

z długoletnią praktyką w przemyśle, obejmie odpowiedzialne stanowisko. Oferty do administracji „Prawda” sub. A. A.

Do jakich i jak?

Co do grupy południowej — Bułgaria i Jugosławia muszą zadowolnić się tylko sympatją pokrewieństwa szczepowego. Są one i oddalone i oddzielone innymi państwami, a co najważniejsza, wchodzą, skutkiem swego położenia geograficznego, do grupy państw śródziemnomorskich i politykę swoją w tym kierunku przeważnie ustosunkować muszą. Pozostają zatem Czechy i Polska; Polska jako najbliższa i najsilniejsza sąsiadka, a Czechy, skutkiem sąsiedztwa bezpośredniego z Polską, wchodzą w orbitę wspólnej polityki gospodarczej z Polską i Rosją.

Co do Czechów, począwszy od połowy XIX wieku, ciążyły one sympatjami, podejrzanej wartości, ku Rosji. Polska nie istniała wówczas, w możliwości odbudowy jej Czesi nietylko nie wierzyli, ale w zatargu narodowym między Polską a Rosją, stanęli po stronie Rosji, potępiając jawnie lub eichutko wszelkie nasze krwawe walki o niepodległość. Koniec wojny, rozpoczętej w r. 1914, przyniósł Czechom i nam niepodległość państwową. Po pierwszych wybrkach upojenia niezależnością, Czesi, korzystając z wojny, prowadzonej przez Polskę na dwóch frontach, powiększyli wprawdzie kosztem Polski swoje państwo, ale w kilka lat potem przyszła chwila opamiętania i potrzeba oparcia się o Polskę. Jest to zwrot zasadniczo bardzo pożądany, rozumiany pozytywnie ma tylko przed sobą pewne wątpliwości natury moralnej i gospodarczej do rozwiązania.

Z Polską a Rosją stosunki układały się inaczej. Spotykały się nieraz wojska polskie i rosyjskie na drodze ku Bałtykowi, wiodłymi niekończące się wielowiekowe spory graniczne. Rosja usiłowała zbliżyć się do Europy, ale spotykała zawsze tę samą przeszkodę, Polskę. Katarzyna II-ga, Niemka, zaborczym germańskim duchem obdarzona, nie umiała inaczej rozwiązać naszych wielowiekowych zatargów, jak tylko siłą i intrygą. Zniszczenie Polski nie uspokoiło Rosji, lecz przyniosło jej nowe niepokoje. Tak stały rzeczy aż do wielkiej wojny i odbudowania Rzeczypospolitej.

Stosunki nasze zmieniły się zasadniczo. Znowu stanęły, jako dwie potęgi słowiańskie, obok siebie dwa niezależne państwa — Rosja i Polska. Stosunki polityczne ułożyły się wprawdzie inaczej, ale na placu boju pozostała intryga, okalająca jedno państwo i drugie. Nasuwa się potrzeba zbliżenia politycznego i gospodarczego. Jak przed wojną mogła utworzyć się ententa, jako koalicja państw związanych interesem, chociaż nieraz geograficznie oddalonych od siebie, a narodowo obcych, dłażegóż nie mógłby się utworzyć związek trzech państw słowiańskich, leżących bezpośrednio w pobliżu, mających nieraz wspólnych nieprzyjaciół, a zawsze prawie wspólne polityczne i gospodarcze interesy.

Jeżeli Czesi, że tak powiem grzecznie, tylko idealnie tęsknili do Rosji, to myśl współpracy dziejowej Polski z Rosją niejednokrotnie była przedmiotem pertraktacji.

Gdy po upadku pierwszego Samozwańca nastąpił bezład państwowy, bojarowie moskiewscy prosili o królewicza Władysława na carstwo. Chodzi o ideę samą, nie zaś o to, dla czego się ona niezisała. Warto tylko przypomnieć, że w uroczystym poselstwie bojarów do Zygmunta III brał udział patriarcha Filaret, ojciec późniejszego cara Michała Romanowa, założyciela nowej dynastji. Bliższa jeszcze była możliwość połączenia się dwóch sąsiednich państw w roku 1656. Książę Odojewskij, wysłany na zjazd wileński, na pertraktację pokojową, za wiedzą cara proponował wybór Aleksieja Michajłowicza na króla po śmierci Jana Kazimierza. I byłoby może do tego doszło, gdyby Alegrotti, pośrednik w pertraktacjach pokojowych, nie wysunął kandydatury Habsburgów, do których ówczesni Polacy nie czuli wcale sympatii.

Dziś nie potrzebujemy wprawdzie walczyć o trony, ale czyżby trzy sąsiadujące ze sobą państwa, związane wspólnością granic, nie dałyby się połączyć w jednolitą całość w najważniejszych sprawach politycznych i gospodarczych? Można by to uważać za fantazję polityczną, ale skoro nie brak podstaw do takiego zbliżenia, do zrealizowania jego nie trudno byłoby znaleźć odpowiednie warunki.

Jest to pomysł, nienaruszający samodzielności i ustroju żadnego państwa, a zgoła nie gorszy, jak tworzenie unji facińskiej lub związek dominjów wielkobytryjskich, złączonych z metropolją tylko dynastycznie.

Czy jest to stanie, jak się stanie, w jakiej formie, pod tym względem kwestja pozostaje otwartą.

Fr. Rawita-Gawroński.

ZŁUDZENIA CZY PROGRAM?

Z chaosu sprzecznych dążeń i partykularnych interesów wylania się program ekonomiczny, głoszony przez rząd, a popierany przez całą niemal opinię publiczną. W Sejmie i na konferencjach gospodarczych rząd kładzie nacisk na podniesienie rolnictwa, wykazując przemysłowcom, że zwiększenie zdolności nabywczej blisko 70 proc. ludności, stworzy pojemny rynek wewnętrzny; wice-marszałek Sejmu żąda nawet zwijania gałęzi przemysłu niezwiązanego bezpośrednio z potrzebami rolnictwa lub rolników. Ogłoszone dotychczas drukami „programy gospodarcze”, nagrodzone na konkursie Banku Gospodarstwa Społecznego, idą zgodnie w tymże kierunku.

Po zniszczeniu wojennym, rolnictwo najszybciej się odbudowało. Konjunktura cen na produkty rolniczo-hodowlane była dość pomyślna, aby zapewnić rentowność niezbyt zresztą znacznego nakładu kapitału, niezbędnego do uprawienia i zasiania odłogów.

Dalszy rozwój rolnictwa, który wymagałby już inwestowania znaczniejszych kapitałów melioracyjnych, w celu intensyfikacji produkcji rolnej i podniesienia wydajności z 1 ha, został zahamowany w r. 1923, roku wręcz fenomenalnego urodzaju na wszystkie płody rolne. Zdumiewająca pasja niszczycielska ówczesnego rządu, godząca we wszelką produkcję, cłami i zakazami wywozowymi doprowadziła do cen zboża znacznie poniżej parytetu rynków światowych — równo cześnie jednak, najwyższe ceny chleba w miastach zmniejszały zdolność konkurencyjną przemysłu.

Nie bacząc na całkowite unicestwienie kredytu długoterminowego wskutek przeliczenia sum hipotecznych oraz ustawy wyłączeniowej, zawieszanej, jako miecz Damoklesa nad większą własnością — wprowadzono niemożliwy do zrealizowania podatek majątkowy oraz niepraktykowaną w krajach cywilizowanych progresję i dygresję podatku gruntowego i dochodowego. Te eksperymenty okazały się wystarczające dla zrujnowania większej własności — a ładna kategoria, nawet uprzywilejowana podatkowo drobna własność — nie wykazuje rozkwitu.

Który z rolników nie zorientował się w porę w zmienionej konjunkturze, i wprowadził system intensyfikacji produkcji, przypłacił to ruiną. Znam np. majątek niedaleko Warszawy, prowadzony wzorowo przez wykształconego rolnika; w małym urodzajnym r. b. na lichej ziemiach mazowieckich, wydrenowanych i zasilonych znacznym nakładem nawozów sztucznych, zebrano przeszło 16 q pszenicy z morgi, (t. j. około 30 q z ha); gospodarstwo to przynosi deficyt. Po mimo skrócenia dłużów hipotecznych, obciążenie własności rolnej spłatami procentów od zadłużenia oraz rozlicznych podatków — jest obecnie, w stosunku do dochodów z produkcji rolniczo-hodowlanej, większe, aniżeli było przed wojną.

Wpływa na to nie tylko wysoka stopa procentowa — ale i konieczność posługiwania się niewłaściwym dla rolnictwa kredytem krótkoterminowym, zmuszającym rolnika do wyprzedawania swej produkcji w niepomyślnej konjunkturze, oraz do ponoszenia dodatkowych kosztów i straty czasu na wyjazdy do miasta w celu załatwienia operacji bankowych.

Obecnie rząd zapowiada zmianę polityki ekonomicznej. Odbudowa gospodarcza ma się rozpocząć od rolnictwa; kwitując rolnictwo ma zapewnić pojemny rynek wewnętrzny dla produkcji przemysłowej, przełamując dłużotwały kryzys. Zwiększona produkcja rolna zapewni aktywność bilansu handlowego i stabilizację złotego.

Na pierwsze miejsce potrzeb rolnictwa wysuwa się odbudowa kredytu długoterminowego w celu skonwertowania istniejącego zadłużenia na warunkach dogodniejszych. W celu podniesienia wydajności z jednostki obszaru, niezbędną jest również kredyt melioracyjny, amortyzujący się w okresie działania melioracji.

Pierwsza wyżej wymieniona kategoria kredytu długoterminowego jest niezbędna dla uratowania rolnictwa od ruiny. Kredyt jednak melioracyjny musi być kalkulowany nader ostrożnie. Wobec braku kapitału w kraju, jest on w ogóle możliwy dopiero po zrealizowaniu pożyczki zagranicznej — a zatem, kredyt w Polsce musi być droższy, aniżeli w krajach dostatecznie nasyconych kapitałem. Ceny zboża zaś reguluje dowóz z zewnątrz, z krajów, posiadających ziemię jeszcze nie wyczerpaną, a zatem nie wymagającą nakładów. Przy znanej nerwowości rządu, gdy ceny zboża w Polsce zbliżają się do poziomu rynków światowych, zgola nieprawdopodobnie wydaje się oparcie rentowności rolnictwa na wysokich cenach produktów rolnych.

Historja rozwoju ekonomicznego Europy wykazuje, że rozwój przemysłu wywoływał

intensyfikację rolnictwa — a nie odwrotnie. Kraje czysto rolnicze, nawet na ziemiach z natury bardzo bogatych, wykazują zbiory z 1 ha kilkakrotnie niższe, aniżeli kraje uprzemysłowane: np. w normalnym dziesięcioleciu przedwojennym, żywność Ukraina miała wydajność z 1 ha przeszło trzykrotnie niższą aniżeli Niemcy i Belgja. W krajach czysto rolniczych, punkt kulminacyjny rentowności kapitału inwestowanego w rolnictwie, jest znacznie niższy, aniżeli w krajach uprzemysłowanych.

Zwolennicy reformy rolnej twierdzą, iż uzupełnieniem małorolnych i oddzielenie ziem bezrolnych będzie miało doniosłe znaczenie gospodarze ze względu na danie możliwości intensywniejszego wykorzystania pracy ludności, dziś częściowo tylko zatrudnionej na gruntach większej własności. Stosunek współczynników produkcji rolnej: ziemia, kapitał i praca — ulegnie zmianie; skurczy się obszar roli, gdyż zabudowania i drogi dojazdowe dużej ilości drobnych właścicieli więcej zajmują miejsca, aniżeli w jednym gospodarstwie wielkofalwarcznym; zwiększony nakład pracy drobnych gospodarzy zastąpi nakład kapitału, stosowany w gospodarstwach wielkofalwarcznych w postaci maszyny i narzędzi — ale nie zastąpi inteligencji wykształconego kierownictwa — wobec czego ta zamiana powoduje zazwyczaj redukcję wydajności, co trwać będzie aż do czasu bardzo znacznego podniesienia poziomu oświaty ludności wiejskiej. Nowonabywcy parceli rolnych całą przewyżkę dochodów, poza przyrodniczo niezbędną minimum egzystencji, będą musieli zużywać na spłatę ziem, budynki i uzupełnianie niezbędnego inwentarza.

Zamiana więc fernali, należących obecnie do względnie lepiej sytuowanej kategorii robotników, na drobnych właścicieli ziemskich, na pewien okres przynajmniej, skurczy ich zdolność nabywczą na produkty fabryczne.

Kryzys, przeżywany obecnie przez Polskę, jest kryzysem produkcji — środki zaradcze muszą iść w kierunku wzmocnienia i ułatwienia produkcji, t. j. tworzenia dochodu społecznego. Tymczasem, głoszony obecnie program polityki ekonomicznej, jest tylko nową odmianą prób zaczynania od końca, t. j. od podziału dochodu społecznego.

Powolując się na przykład Forda i jego pomysł skrócenia pracy do 5 dni w tygodniu, w celu zwiększenia konsumpcji robotników — w zastosowaniu do Polski, gdzie klasa robotnicza cierpi na bezrobocie całkowite lub częściowe i nie może zaspokoić najprymitywniejszych potrzeb życiowych — jest zatem w złym guście. W Stanach Zjednoczonych A. P., przy ogromnym nagromadzeniu kapitału, obfitości i taniości surowców, a braku rak do pracy, zwłaszcza od czasu wprowadzenia prawa, ograniczającego imigrację, coraz dotkliwyszym — produkcja musiała pójść w kierunku jaknajdalej posuniętego maszynizmu, zastępującego pracę ludzką. Dlatego w Ameryce, na jednego robotnika, zatrudnionego w przemyśle, przypada siła 4-ch koni maszynowych oraz kilkadziesiąt tys. dolarów w urządzeniach technicznych.

W gęsto zaludnionych krajach Europy, po szukających możliwości emigracyjnych dla nadmiaru swej ludności — amerykańska organizacja przemysłu nie daje się żywcem przenieść. Niektórzy ekonomiści niemieccy, zarzucają swym przemysłowcom, iż wykorzystując łatwość kredytu, niedość starannie kalkulowali opłacalność wprowadzanych inwestycji i urządzeń technicznych; wprowadzili mając teraz możliwość niepomiernego zwiększenia produkcji — ale jest ona mniej konkurencyjna na rynkach światowych, niż była przed wojną — a klęska bezrobocia obciąża życie społeczne.

Polsce nie grozi tymczasem przesycenie urządzeniami technicznymi z powodu braku kapitału. Reorganizacja produkcji musi pójść w kierunku usprawnienia i zwiększenia wydajności istniejących urządzeń. Zbyt kosztowny, a zatem nierentowny u nas nakład kapitału, zastąpić musimy zwiększonym nakładem pracy i bacznie kalkulującym kierownictwem.

Konieczność tej reorganizacji ominąć się nie da; usprawnienie produkcji, zwiększenie wydajności dochodu społecznego, musi być uznane za rzecz co najmniej równie ważną, jak troska o sprawiedliwy podział tegoż dochodu.

ZŁOTO A KOOPERACJA BANKÓW EMISYJNYCH

Idea współpracy banków centralnych była już dyskutowana przed wojną (np. przez środkowo-europejski związek gospodarczy) nawet poczęła się już wtedy urzeczywistniać. Atoli dopiero po wojnie na konferencjach w Brukseli i Genewie przedłożono odnośne postulaty i powzięto rezolucję, mającą na celu zwołanie konferencji banków emisyjnych. Dzisiaj należy kwestja kooperacji — ba nawet unji — walutowej obok kwestji europejskiej unji celnej do najbardziej palących spraw ekonomicznej Panieuropy.

Jakież są więc wytyczne międzynarodowej współpracy instytucji centralnych?

Dlaczego tylko współpraca, a nie ogólna europejska unja monetarna, jaką swego czasu Napoleon 3-ci wyobrażał sobie jako ostateczny cel rozwoju łacińskiej unji monetarnej?

Słynny szwedzki ekonomista Cassel¹⁾ nie tylko że przepowiedział niedawno koniec unii monetarnych, ale nawet kategorycznie domaga się go. Albowiem unje monetarne mają swe podłoże w niepodzielanych już dzisiaj przez nikogo metalowo-mechanicznych pojęciach pieniądza. Przy obecnym stanie nowoczesnej gospodarki pieniężno-kredytowej, w której największa część przekazów odbywa się przez bankowe środki płatnicze, unja monetarna nie odgrywa już dla ruchu gospodarczego wielkiej roli. Różnice i przeciwieństwa gospodarczo-polityczne rozwoju wpływałyby niepokojąco na „unję monetarną Europy”, ba, sprowadziłyby w końcu jej rozwiązanie, jak to odbywa się obecnie z unją łacińską, która formalnie nie istnieje już od kilku lat, a wkrótce (w roku 1932) i swój prawny koniec znajdzie.

Droga do konsolidacji Europy prowadzi przez kooperację instytucji centralnych z ostatecznym celem stworzenia ponadpaństwowej centrali. Na podstawie „managed currency” w terminologii Keynes’a, Atract on monetary reform, t. j. waluty papierowej²⁾, której stała wartość dzięki polityce dyskontowej i dewizowej centralnego instytutu przy pomocy zapasów złota utrzymana być może, ostateczna konsolidacja walut da się tylko przez kooperację osiągnąć.

Jako dwa zasadnicze warunki międzynarodowej współpracy instytucji centralnych należy uznać:

- 1) zapewnienie banków przed ingerencją państwowa;
- 2) jednolitość podstaw walutowych.

Pierwszy warunek da się wcielić w życie we wszystkich krajach przez odpowiednie prawodawstwo. Prawo jednak nie daje absolutnej pewności, że bank nie da się wciągnąć w błędą politykę finansową państwa; należy tylko wskazać na działalność autonomicznych „Bank of England”, „Banque de

¹⁾ Prof. Cassel przypisuje skandynawskiej unji monetarnej wielką rolę w procesie deprecjacji skandynawskich walut podczas wojny i bezpośrednio po zawarciu pokoju; „Die Kritik gegen die Valutapolitik jedes einzelnen Landes würde dem Publikum klarer und unwiderleglicher erschienen sein, wenn keine Münzunion den wahren Zusammenhang verdunkelt hätte”.

²⁾ Niech nas termin „waluta papierowa” nie zraża, gdyż nie tylko Polska, ale nawet bogata Szwajcaria posiada obecnie walutę papierową, banknot Szwajcarskiego Banku Narodowego bowiem jest przymusowym i definitywnym pieniądzem.

W czasach, kiedy na całym świecie „cywilizacja wstąpiła w znak miasta” — chcieć budować program na sielance „wsi spokojnej, wsi wesołej” — jest utopją, niemożliwą do urzeczywistnienia. Zwyżka cen zboża stworzyła przemijającą konjunkturę zwiększonej zdolności nabywczej rolników, ale zwiększone koszty utrzymania wywołają zwyżkę płac robotniczych. Sztuczne obniżenie cen zboża okazało się niecelowe. Polityka społeczna musi pójść w tym kierunku, aby konieczne podniesienie płac nie stało się jednoznaczne ze zwyżką kosztów robocizny w pozycji ogólnych kosztów produkcji.

Dr. M. Zawadzka.

France”, „Reichsbank”, „Schweizerische Nationalbank” podczas wojny.

Przechodząc do drugiego powyżej wspomnianego warunku kooperacji, to jedynie złoto wchodzi w rachubę, jakkolwiek teoretycznie wiele przeciw niemu przemawia. Kraje walut złotych budują swe jednostki walutowe na podstawie pewnej ilości złota; również dobrze możnaby jako jednostkę przyjąć pewną ilość innego towaru, jak np. srebra lub zboża i w końcu można również dobrze jako jednostkę walutową obrać pewną średnią towarów, w którym to wypadku należałoby tylko w stałej wartości utrzymać na tej średniej towarów opierający się indeks cen. (Irving Fisher, Keynes, wreszcie „teoria wolnego pieniądza”, ojcem której jest Szwajcar Silvio Gesell).

Abstrahując już od tego, że nie mamy na tem polu żadnych doświadczeń, oparcie walut o złoto jest i dlatego daleko ważniejszym, że umożliwia nam osiągnięcie stałych kursów walutowych, a tem samem ogromne ułatwienie międzynarodowego handlu.

Ale i złoto straciło na wartości podczas wojny, a stałość wartości złota jest jednak nieodzownym warunkiem normalnej funkcjonowania naszego systemu pieniężnego. W celu ograniczenia popytu złota ze strony banków centralnych poleciła konferencja genueńska międzynarodową centralizację zapasów złota (wniosek 9 sprawozdania komisji finansowej); w przeciwnym bowiem razie stoimy przed niebezpieczeństwem topniejących zapasów złota, a tem samem przed nowym okresem depresji gospodarki światowej i spadku cen. Cassel poleca wielkie oszczędności w użyciu złota i jego wpływowi należy przypisać, że plan walutowy dla Indji rezygnuje z cyrkulacji złotych monet, zachowując rupję jako normalny środek obieguowy (por. The Times, November 13, India and the Gold Standard). Dla zupełności należy wspomnieć, że południowo-afrykański prof. Lehfeldt dochodzi do wręcz przeciwnego wniosku, t. j. przepowiada nadprodukcję złota, w ostatnim wypadku stabilizacja wartości złota dałaby się przez waloryzację osiągnąć, stoją przeciw waloryzacji w światowej gospodarce na porządku dziennym. Kauczuk, kawa, djamenty są zwaloryzowane, a bawełna znajduje się w przygotawczym stadium waloryzacji.

Kooperacja na powyżej wspomnianych podstawach musiałaby:

- 1) umożliwić jednolitość polityki złotokredytowej poszczególnych banków przez wyrównanie statutów banków centralnych. Przepis bowiem 40 procentowego pokrycia czyni zupełną inną politykę konieczną, aniżeli przepis pełnego pokrycia Banku Anglii i stwarza naturalne kolizje.

Dnia 31 sierpnia r. b. zostały przyjęte zmiany statutu Banku Polskiego, mające właśnie m. in. na celu uzgodnienie statutu naszej instytucji emisyjnej ze statutami najpoważniejszych Banków Emisyjnych w Europie; nowy statut przewiduje ustawowe podniesienie pokrycia z 30 proc. do 40 proc.

- 2) umożliwić zwolnienie konferencji dla porozumienia się, ustalenie wspólnych wytycznych i stworzenie stałego komitetu.

- 3) postanowić wspólną interwencję złotodewizową banków, t. j. udzielanie krótkoterminowych złotodewizowych kredytów dla wyrównania przejściowych kryzysów walutowych.

Powyższe zarządzenia przyczyniłyby się w wielkiej mierze do ułatwienia międzynarodowego ruchu płatniczego. Idealnym urzeczywistnieniem kooperacji byłoby jednak 4) stworzenie ponadpaństwowego banku dyskontowego, który redyskontowałby handlowe weksle instytucji emisyjnych. Taki bank najłatwiej wyrównywałby różnice na poszczególnych rynkach pieniężnych.

Ale póki pojedyncze państwa tworzą także autonomiczne jednostki gospodarcze, powyższe zarządzenia są tylko natury uzupełniającej, a głównym zadaniem centralnego banku nadal pozostaje w każdym państwie prowadzenie prawidłowej polityki dyskontowej i dewizowej.

Bazylea, 13 grudnia 1926 r.

Dr. S. Szeps.

Po cenach fabrycznych biblioteczki składane segmentowe biurka, stoły, szafy, zaluzjowe poleca

Józef Leżon, ul. Przelazd 4, tel. 2-23.

„Prawda” w roku 1927

POWIĘKSZONA zostaje do objętości 12 stron.

PRZYNOŚIĆ będzie aktualne ilustracje. OTRZYMA bogaty dział literacki. DRUKOWAC będzie w dużych odciśnięciach powieść, wybraną z pośród najnowszych i najlepszych w literaturze światowej.

POSIADAC będzie obfity dział informacji z życia kulturalnego wszystkich państw i narodów.

REGULARNIE w każdym numerze zbierać będzie najważniejsze cyfry i fakty z dziedziny życia gospodarczego.

Cena w prenumeracie nie zostanie podwyższona.

Uwaga: Prosimy o wpłacanie prenumeraty na I kwartał 1927 i zaległości za rok 1926, gdyż z dniem 1-go stycznia wstrzymujemy wysyłkę egzemplarzy, za które należytość nie została uregulowana

DROGA NA WSCHÓD RUMUNJA

Odległość nie istnieje wobec dzisiejszych technicznych urządzeń, z dnia na dzień ulepszonych, pozostały jednak w psychice ludzkiej dawne nabożności, które nie pozwalają się stosunkom międzyludzkim zacieśnić i rozwinąć. I następuje sprzeczność pomiędzy szybko przebiegającą iskrą elektryczną, pomiędzy radjem, chwytającym fale powietrzne a dumpingiem, trusem, kartelem i tysiącem innych pomysłów, które społeczeństwa obwarowywać się i odgradzać od innych są zmuszone dla utrzymania swego zachowanego stanu posiadania. Do tego przyłączają się jeszcze względy polityczne, apetyty bynajmniej po wojnie niezaspokojone, a Polska włączona jest w orbitę najbardziej zachłannych i bezwzględnych pożądań.

Zmuszona więc jest, pomijając swoich najbliższych sąsiadów, kierować swoją ekspansję ekonomiczną, swój wywóz owoców i fabrykatów, na dalekie rynki wschodnie.

I rzecz szczególna, pomimo zasadniczych zmian w Europie, pomimo powstania nowych państw i przesunięcia granic, ukazuje się nam znów stara droga, przez Multany i Wołoszczyznę wiodąca, którą szły karawany kupieckie, wioząc na Galac i Braiłę zboże i sól polską na daleki wschód, gdzieś aż do Persji, Syrii i Afganistanu, a przywoząc wzajem olejkę wschodnią i materje wzorzyste.

I za mojej bytności w Rumunii, liczni tam przyjaciele Polski żywo doradzają nam kierowanie naszych transportów ową odwieczną drogą, dziś już kolejną, naturalnie. Ale tu następują trudności. Koleje rumuńskie nie są dostatecznie rozbudowane, nie posiadają odpowiedniego taboru, więc moglibyśmy z tej drogi korzystać jedynie w takim razie, gdybyśmy dostarczyli naszych własnych wagonów, oddając je jednak dla obsługi miejscowym funkcjonariuszom. Nie otrzymujemy jednak upewnienia co do terminowości i bezpieczeństwa transportów i przychodzi nam na myśl, że kto wie, czy nie pewniejsze, acz powolniejsze jeszcze, były owe odwieczne karawany.

A teraz zatrzymajmy się przy możliwościach naszych intelektualnych i ekonomicznych stosunków z Rumunją. W pierwszym zakresie przedstawiają się one nader kuszące i obiecujące, w drugim znacznie skromniej.

Rumunja stanowi amalgamat różnych plemion, od starożytnych autochtonów Traków począwszy, aż do Rzymian i Słowian. Antropologowie twierdzą, że wpływa to na rozwój i tętno rasy. I faktycznie lud tam jest piękny, rośli i zdolny, inteligencja zaś obdarzona jest bogato w wartości umysłowe i prawdopodobnie wniesie do ogólnego dorobku cywilizacyjnego niejedną myśl twórczą. Spotyka się tam też wielu wybitnych uczonych, jak prof. Jorga np. znakomity historyk i działacz społeczny, jak prof. Pella, teoretyk filozofii prawa, który na kongresach międzynarodowych poruszył sprawę kryminalnej odpowiedzialności rządów, narodów i grup społecznych za wywołanie lub popieranie wojny. Żąda on w tym kierunku odpowiednich zmian w dotychczasowym systemie szkolnym i wychowawczym. Doradca też popieralibyśmy dążeń p. Marinetti'ego, profesora uniwersytetu w Bukareszcie, w sprawie założenia instytutu polsko-rumuńskiego dla współpracy naukowej obu narodów.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa stosunków ekonomicznych. Rumunja po długich wiekach ucisku i niewoli jest w fazie odradzania się narodowego i gospodarczego i okazuje dużo, właściwego odbudowującym się państwom, lokalnego szowinizmu. Zaznacza się on w niedopuszczaniu obcego żywiołu na stanowiska kierownicze w przemyśle, górnictwie i t. p., w utrudnianiu kolonizacji,

po mimo, że ludność miejscowa stanowi tylko 50 osób na klm. kwadratowy, a obszar nie o wiele mniejszy od Polski zamieszkuje tylko 17 milionów ludności. W hutnictwie, kopalniach i w fabrykach przed wojną znajdowała zatrudnienie znaczna ilość Polaków i to na wyższych stanowiskach: inżynierów, majstrów, techników wszelkiego typu, dziś są stopniowo usuwani, w miarę wyszkalania sił miejscowych.

Zapomniano też już o tem, że nasi emigranci po powstaniu 1863 r. budowali tu pierwsze koleje, zakładali fabryki. Zresztą i ich już dziś doszczętnie zrumunizowane rodziny zapomniały swego pochodzenia.

Pozostaje nam wywóz surowców i gotowych fabrykatów.

Co do surowców, to Rumunja należy jeszcze po części do tych krajów pierwotnych, które swoich bogactw naturalnych wyciskać nie są zdolne, więc się przywozem obcym w tej dziedzinie posilają. W każdym razie jednak jest to faza przejściowa.

Produkcja zboża, pszenicy szczególnie, bardzo znaczna przed wojną, zmalała z powodu przeprowadzenia reformy rolnej. Gospodarstwa włościańskie prowadzą raczej hodowlę, nie traktując jej jednak dotąd jako materiał wywozowy. Rumunja niejedyn kraj zasypały może swoją obfitością owoców szlachetnych, dojrzewających w południowym słońcu. Wyrabia też bardzo dobre wino krajowe. Brak szkół gospodarczych, przy jednocześnie dobrze rozwiniętem szkolnictwie powszechnem, średnim i wyższem, sprawia, że rozwój drobnego rolnictwa szybko nie postępuje, ale jest to kwestja czasu i przed rumuńską produkcją rolną stoją nieobliczalne możliwości.

To samo jest z przemysłem i górnictwem, a przedewszystkiem niewyżyskanemi dotąd ani w części polami naftowemi. Odkryte szczyby odznaczają się nadzwyczajną wydajnością, eksploatowane jednak były dotąd przeważnie przez cudzoziemców. Pod tym względem nastąpiły w ostatnich czasach znaczne zmiany. Rząd czyni wielkie trudnienia cudzoziemcom w nabywaniu szybów i gruntów w naftodajnych miejscowościach.

Rozległe lasy górskie dostarczają wielką obfitość drzewa, ostatnio są one eksploatowane za pomocą kooperatyw robotniczych, które w domenach królewskich biorą w entrepryzę także kamieniołomy, co jest godne uwagi i uznania.

Przemysł jest naogół słabo rozwinięty, niemcy i czesi już od lat znajdują w Rumunii zbyt na swoje wyroby, tekstylne szczególnie; wogóle daje się tam słyszeć, że chętniej widziano by przenoszenie się mniejszych fabryk polskich, niż czynienie u nas wielkich zakupów.

Ale i tam także skala życia się obniża, konsument staje się coraz uboższy a pauperyzacja ludności miejskiej postępuje głównie z powodu nader niskich płac urzędniczych i wojskowych.

Ruch polityczny jest bardzo żywy. Wychodzi znaczna ilość dzienników, mających nawet i po sto tysięcy prenumeratorów, sądzimy więc, że przyjdzie niezadługo do zmiany w układzie stosunków wewnętrznych. Nowi lub tylko faktycznie zasłużeni ludzie staną u władzy i zapobiegą dotychczasowemu brakom, zreformują koleje, wzmocnią wojsko i t. d.

Wygodny i szybki express Warszawa—Constante wiezie nas do tego portu morskiego, stanowiącego bramę otwierającą szerokie horyzonty wschodu, do którego Rumunja jest poniekąd pomostem z zachodniej Europy przerzuconym.

I. K.

List z Londynu

POTRZEBA NOWYCH GWARANCYJ

Londyn, w grudniu 1926 r.

Jako bezpośredni rezultat umów locarneńskich weszła między innymi na wokandę obecnych obrad Ligi Narodów kwestja: 1) niemieckich zbrojeń, 2) zniesienia międzyaljanckiej militarnej komisji kontroli w Niemczech oraz 3) ewakuacji Renu przez wojska francuskie i angielskie.

Załatwienia ich, t. zn. zaprzestania aktywnej kontroli aliantów militarnego uzbrojenia Niemiec, przy ewentualnem opróżnieniu dorzecza Renu z wojsk aljanckich, domaga się coraz usilniej i natarczywiej obecny rząd berliński, kładąc główny nacisk na uchwaloną w Locarnie zasadę „równych między równymi”, zamiast koncepcji „zwycięzców i zwyciężonych”!

Logicznie biorąc, ma on po temu pewną słuszość, niestety jednak logika w polityce, zwłaszcza europejskiej, i to w stosunku do Niemiec w ich obecnem stadium rozwoju i nastroszach politycznych, nie jest najbardziej odpowiednią metodą postępowania. Niezapominajmy bowiem, że wyżej wspomniane sankcje znalazły swój logiczny wyraz w Traktacie Pokoju, który z kolei był konsekwencją wygranej, a przez Niemcy, Wilhelma II sprowokowanej wojny.

Co się tyczy okupacji Renu, to ta posiada wszak charakter dodatkowego zabezpieczenia spłaty uzyskanych po zajęciu Ruhry sum reparacyjnych, ustalonych według planu Dawes'a. Obie więc są logicznym skutkiem pewnej koniecznej akcji aliantów w stosunku do Niemiec i nie mogą być zaniechane tylko dlatego, że one tego się domagają, czyniąc jednocześnie wszystko, aby się nadal pokryjomu zbroić z myślą o odwecie, co zresztą wywiad międzynarodowej misji kontroli, z generałem Desticker na czele, całkowicie potwierdza.

Istnieją jednak poszlaki (Komisja inwestycyjna), że zarówno rząd francuski jak i angielski byłby skłonny obecny régime okupacyjny oraz kontrolę wojskową zmodyfikować. Asumpt po temu dała oczywiście konferencja locarneńska oraz rozmaite różowe plany p. Stresemanna, wysuwane w Thoiry, co też Wilhelmstrasse energicznie i dość umiętnie usiłuje wykorzystywać.

Cała ta akcja, jakiegomy rzekli, jest dość logiczna i słusza, pod warunkiem jednak, że Niemcy naprawdę życzą sobie pokojowego współżycia ze swymi sąsiadami i nie myślą o żadnych zmianach status quo. Fakty, niestety, przeczą temu. Ostatnie rewelacje z procesu czarnej Reichswehry, epizod dotyczący rezygnacji gen. von Seeckta, ścisła współpraca armji z różnemi tajnemi wojskowemi organizacjami, wykrycie intryg bolszewickich z niemieckimi militarnymi, — wszystko to są niezaprzeczalne dowody, że w Niemczech nie wszyscy myślą o utrzymaniu pokoju, a zatem dążą do wojny odwetowej i ziszczania marzeń o „Tag'u” (dniu odwetu).

Nie na tem jednak koniec. Ogólnie tu na zachodzie wiadomem jest, że Niemcy podjęli arcyintensywną akcję dyplomatyczno-propagandową, która ma na celu: 1) zwalenie z nich odpowiedzialności za wybuch wojny, 2) poróżnienie Anglii z Francją i 3) stworzenie odpowiedniej atmosfery dla terytorjalnej rewizji traktatu wersalskiego z ooczywistym zamiarem odzyskania Pomorza i Górny Śląska.

Odnośnie akcji dążącej do zwalenia winy za wywołanie wojny, warto zanotować na tem miejscu opublikowanie przez angielską Foreign Office arcyciekawych dokumentów dyplomatycznych, dotyczących okresu 1912—14 r., t. j. do chwili wojny, które zupełnie niezbicie dowodzą, że Wilhelm II-gi oraz jego klika militarna, która wówczas Niemcami trzęsła, nietylko nie powstrzymała Austrii przed niesprawiedliwym atakiem na Serbję, ale sama skorzystała z okazji, by pokusić się o zdobycie militarnej supremacji w świecie. Nie istnieją więc żadne okoliczności łagodzące, któreby uzasadniały zmianę ustalonych przez traktat wersalski sankcyj.

Jedynie dobrej woli aliantów należy przy pisać sukces konferencji locarneńskiej; cóż jednak, kiedy Niemcy, a przynajmniej znaczny jeszcze odłam ich społeczeństwa gra w fałszywe karty i dąży do wywołania zupełnie świadomie nowego zbrojnego konfliktu w Europie. Zamiast dać za wygraną i dać do lojalnej i pokojowej współpracy z resztą Europy, propagandziści niemieccy zalewają dziś Anglję stosami propagandowej makulatury, usiłując przeczyc ogólnie znanym faktom, dotyczącym wybuchu wojny. W jakim celu, wiadomo! Peto, by zniszczyć moralne podstawy Traktatu Wersalskiego, aby potem łatwiej zabrać się do jego radykalnej przeróbki.

Prób mączenia dobrych stosunków między Anglją i Francją także można naliczyć bez

liku. Najklasyczeńszą była prawdopodobnie afera w Thoiry, która dosyć krwi Anglikom napsuła. Lecz to prawdopodobnie nie koniec i w przyszłości możemy napewno liczyć na tym podobne manewry. A chodzi Niemcom głównie, przynajmniej w obecnych czasach pokojowych, przez poróżnienie Anglii z Francją o wytworzenie odpowiedniego gruntu w opinji publicznej, któryby nadawał się do lansowania rewizjonistycznych planów. Tym się proponuje pożyczkę, innym koncesje, a wszystko — aby zamydląc oczy i odwrócić uwagę od głównego celu obecnej niemieckiej polityki zagranicznej, czyli rewizji Traktatu Wersalskiego. W porównaniu z tem sprawą przyszej ewakuacji Renu jest blachostką, która rzeczywiście na serjo Niemcom głowy nie zaprzęta. „Clou” — to Pomorze i Górny Śląsk.

W tych warunkach wydaje się zewszecmiar wskazanem, aby nasza dyplomacja użyła wszelkich dostępnych środków, aby w miarę zmniejszania się bezpieczeństwa Renu i wzrastania zbrojeń niemieckich uzyskiwać nowe proporcjonalne zabezpieczenie dla naszych granic zachodnich.

W miarę więc zmniejszania się bezpieczeństwa na zachodzie państwa zachodnioeuropejskie, t. j. Francja i Anglja oraz Polska, powinno obmyśleć dla wschodniej Europy nowe gwarancje, tak polityczne jak i militarne. Francja musi to uczynić we własnym interesie, gdyż jej pierwsze szanse obronne leżą nad Wisłą, Anglja — dlatego, że ekspansja gospodarcza Niemiec już zaczyna zagrażać jej światowej sytuacji, zarówno w handlu zagranicznym, jak i przemysle określonym. Co się tyczy Polski, to ta w rozumieniu swej własnej siły nie potrzebuje się wprawdzie ataku Niemiec obawiać, tembardziej, że prawo jest po jej stronie, nie mniej jednak wyżej wymienione gwarancje są niezbędne dla utrzymania pokoju i ich zaniebanie będzie, jakby rzekł Tayllerand, więcej niż zbrodnia, bo błądem.

Stefan Kleczkowski.

Do naszych Czytelników

W związku z powiększeniem rozmiarów naszego pisma i z rozszerzeniem jego działu literackiego z dniem 1 stycznia 1927 roku, rozpoczynamy z Nowym Rokiem druk przekładu powieści słynnego pisarza paryskiego, Jerzego de la Fonchardiére, p. t. „Czyni i myśli szeregowca Dratwy”.

La Fonchardiére, typowy pisarz bulwarowy, jest jednym z najkapitałniejszych współczesnych humorystów francuskich. O jego dowcipie niech zaświadczy następujący epizod z jego kariery literackiej. W roku 1907 zorganizowano w sferach literacko-sportowych Paryża jedyny w swoim rodzaju „bieg piosenkarzy” (a trzeba wiedzieć, że La Fonchardiére był jednym z najbardziej ulubionych piosenkarzy Montmartre'u). Warunkiem było przebycie 16 kilometrów i równoczesne ułożenie podczas biegu piosenki na temat „wpływu chodu na nagniotki”. I La Fonchardiére został uznany zwycięzcą...

„Czyni i myśli szeregowca Dratwy”, to nieprawdopodobne przygody wojenne zago-rzałego bywalca szynków paryskich, przedzie rżgającego się w typowego „poilu”, którego przewagi nad nieprzyjacielem przypominają poniekąd zwycięstwa Zagłoby. Wszystko to jest okraszane niezrównaną filozofją życiową wesołego przedstawiciela ulicy paryskiej — i tu błyska cały przepyszny „esprit gaulois” La Fonchardiére'a.

Doskonały zmysł obserwacyjny w połączeniu z świetnym dowcipem autora dostarczą czytelnikom tej arcyzabawnej powieści chwil prawdziwej wesołości.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

ZAGADNIENIE SZKOŁY SIĘDMIOKLASOWEJ

W najbliższym czasie ma się odbyć według zapowiedzi kierownika Ministerstwa W. R. i O. P., prof. Bartla, zjazd przedstawicieli sfer pedagogicznych i innych celem naradzenia się nad ustrojem szkolnictwa w Polsce. Jak dzienniki doniosły, teza, którą przedstawi ministerstwo i nad którą rozwinąć się ma dyskusja, ma być ustrój, oparty na siedmioletniej i siedmioklasowej szkole powszechnej i pięcioklasowym gimnazjum. Wobec ważności tej sprawy należy chociaż pokrótce uprzytomnić sobie zagadnienia, z tą tezą związane.

Przedewszystkiem zdać sobie należy sprawę ze stanu faktycznego. Stan faktyczny wykazuje, że obok szkoły powszechnej siedmioletniej i siedmioklasowej istnieje ośmioletnie gimnazjum, do którego przechodzi się z trzeciej lub czwartej klasy szkoły powszechnej, względnie wyższej, czyli, że trzy wzgl. cztery najwyższe klasy szkoły powszechnej i trzy niższe klasy szkoły średniej istnieją równolegle. Ponieważ jednak program ich nie jest identyczny, najkorzystniej jest przechodzić ze szkoły powszechnej od razu do klasy I gimnazjalnej. Stan taki w najczystszej formie znajdujemy w województwach południowych i zachodnich, gdzie przeważa państwowych szkół średnich ośmioklasowych najzupełniej sprzyja normalnemu rozwojowi ośmioklasowych gimnazjów. Na terenie b. zaboru rosyjskiego, gdzie znów olbrzymio przeważają prywatne szkoły średnie ogólnokształcące, stan ten podlega coraz silniejszym zmianom. Szkoły państwowe, jak i w innych województwach, a ośmioklasowe, szkoły natomiast prywatne częściowo kontyngent młodzieży przygotowują sobie same przez prowadzenie klas wstępnych, rozrzucają się zatem do 11-klasowych szkół, częściowo utrzymują typ ośmioklasowy, w ostatnich jednak latach wobec rozwoju szkół powszechnych zmuszone są kwidować niższe klasy szkoły średniej lub powadzić je przy znikomej liczbie uczniów. W ten sposób posiadamy już obecnie pięcioklasowe gimnazja od kl. IV do VIII, z którymi niejedną organizację tę przyjęły ze względu na zasadnicze, ideowe. Wobec jednak snej konkurencji szkoły powszechnej, która jest bezpłatna, liczyć się musimy z faktem, że w miarę realizacji siedmioklasowej szkoły powszechnej gimnazja prywatne siłą rzeczy będą musiały ograniczyć się do klas najwyższych, a ponieważ frekwencja w tych klasach nie zawsze może zapewnić im byt, możliwy jest nawet zupełny upadek wielu z tych szkół.

Jak z tego widzimy, momentem, decydującym w obecnych czasach o typie organizacyjnym szkoły średniej ogólnokształcącej, która traci uczniów również powodu coraz bardziej rozwijającej się sieci szkół zawodowych albo państwowych, a więc bezpłatnych, albo przez państwo sbejencjonowanych, są względy natury ekonomicznej, finansowej. Jedyną szkołą państwa stoi mocno i niezależnie, szkoły zaś prywatne wobec zubożenia ludności walczą z coraz większymi trudnościami.

Z tego stanu wynika zatem, że wprowadzenie jako zasady organizacyjnej obowiązkowej szkoły powszechnej siedmioklasowej podcina byt szkolnictwa prywatnego średniego, bo za ubytkiem uczniów pójdzie redukcja nauczycieli i t. p. T samo stanie się z nauczycielstwem w szkołach państwowych po odcięciu trzech klas wyższych, o ile specjalne ustawy nie zapewnią zredukowanym siłom miejsc w szkolnictwie powszechnym. Inna rzecz, że ponieważ pewna część zamożniejszej młodzieży nie będzie chciała uczęszczać do szkół powszechnych, i zapewni klasy niższe szkół średnich prywatnych, część nauczycielstwa znaleźć może w tych klasach ratunek. Pomoc to jednak i nadzieja niewielka.

Tak się przedstawia zagadnienie siedmioklasowej szkoły powszechnej i pięcioklasowego gimnazjum, (które właściwie bezpośrednio dotyczy szkolnictwa państwowego, bo szkolnictwo prywatne ma swą autonomię) ze stanowiska najbardziej proaicznego, ze stanowiska walki o byt. Tego momentu pominać nie można milczeniem, cho o nim nie wspomina w żywej obecnie dyskusji ani strona zagroźona, t. j. nauczycielstwo szkół średnich, ani zyskująca, t. j. nauczycielstwo szkół powszechnych, przed którym w nie zwycięstwa idei siedmioklasowej szkoły powszechnej otwierają się szerokie horyzonty.

Sprawa różnicy poziomów stawia obecnie i stanowić będzie na obradach dyskusji o najważniejszych punktach dyskusji. Rozumie się, że chodzi nie tylko o poziom uczenia i wyników nauczania, ale i o poziom wychowawczy. Co do nauczania, to zacząć należy, że chodzi tak o stronę zasób wiedzy, jak i o rozwój duchowy i że te dwie strony nauczania, materialna i formalna, składają

się na całość kształcenia. Pod tym względem wysuną się najsilniejsze ataki przeciwko tak obecnej, jak w ogóle przeciwko szkole powszechnej.

Jeśli chodzi o chwilę obecną, to ataki w wielu wypadkach będą słuszne, choć zgóry zaznaczyć należy, że niewolno ich uogólniać. Faktem jednak jest, że olbrzymia większość nauczycieli szkół powszechnych nie jest obecnie przygotowana do nauczania w wyższych klasach szkoły powszechnej, faktem jest, że na ogół szkoła powszechna jest przepełniona w stosunku do szkół średnich zwłaszcza prywatnych, faktem jest, że młodzież, uczęszczająca do wyższych klas szkół powszechnych, zwłaszcza w województwach b. zaboru rosyjskiego, rekrutuje się prawie tylko z warstw uboższych, że jest pozbawiona środowiska wyższej kultury, które tak ważną rolę odgrywa w kształceniu dziecka i w jego moralnych poczynaniach. Tych faktów, wynikających z charakteru szkoły powszechnej jako szkoły powszechnej, a dziś właściwie ludowej, moglibyśmy podać znacznie więcej. Ale obok tych faktów ujemnych nie można zapomnieć o tem, że nauczycielstwo szkół powszechnych żywiłowo się dokształca i studia swoje uzupełnia, że reforma nie może być dokonana z dnia na dzień, że zatem z roku na rok podwyższać się będzie poziom wykształcenia nauczycieli, że przybędzie bogaty zastęp wyrobionych sił ze zlikwidowanych klas szkół średnich, że odebranie charakteru stanowiska szkołom powszechnym przez przybycie młodzieży z t. zw. sfer inteligentnych wpłynie na poziom zainteresowań tak intelektualnych jak moralnych i t. d. I tu znowu snuć można bogaty łańcuch argumentów „pro“, które przyłączają zwolennicy siedmioklasowej szkoły powszechnej i pięcioklasowego gimnazjum. Tak samo przytoczyć można liczne argumenty pro i contra, dotyczące zakresu wiedzy i rozwoju duchowego. Ale to wszystko ma też charakter tylko chwilowy, przejściowy, zależy od sił nauczycielskich, od zasobności w pomoce naukowe i innych warunków, ważkich może w chwili obecnej i to nie we wszystkich ośrodkach, ale nie mających znaczenia zasadniczego i nie mogących służyć jako argument przeciwko szkole powszechnej jako takiej. Bo przecież możnaby też znaleźć dowody, że w szkołach średnich źle uczą, że z nich nie są zadowoleni profesorowie szkół wyższych, ale z tych zarzutów nie można kuć dowodów, że tak zawsze być musi, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że ewentualna reforma obecnego ustroju wziąć musi pod uwagę wszystkie z zasadniczą reformą związane ogniwa.

Jeśli chodzi o sprawę różnicy poziomu, jeszcze rozważyć trzeba będzie czy o przejściu do gimnazjum pięcioklasowego decydują ma egzamin, który z pośród mnogich rzesz kandydatów wybierać winien najodpowiedniejszych kandydatów, czy dobór młodzieży na podstawie egzaminu w razie wprowadzenia w życie siedmioklasowej szkoły będzie się opierał na znacznie bogatszym materiale niż obecnie. Obecnie do klasy pierwszej gimnazjalnej zdaje tylko niewielka w stosunku do ogółu młodzieży liczba, a do klas wyższych liczba ta jest jeszcze bardziej ograniczona, bo miejsca zajmują już ci, którzy się przedtem do szkoły średniej dostali, a ci nie zawsze są lepsi od tych, którzy się do niej dopiero do klas wyższych zgłaszają. Zresztą co do tego, w jaki sposób zapewnić szkole średniej odpowiedni dobór młodzieży, istnieją rozliczne projekty, biorące swój początek w systemie manheimskim, który segreguje młodzież stosownie do uzdolnień w równoległe oddziały. Również wprowadzenie kart indywidualności, dających obraz tak fizycznych jak psychicznych własności ucznia, względnie tak rzadko u nas stosowany egzamin psychologiczny, mogą tu pierwszorzędną odegrać rolę. Ale i to są sprawy drugorzędne, które dotyczą wykonania, szczegółów reformy, ale nie jej istoty. Są to też zagadnienia przejściowe, które w miarę wprowadzania w życie reformy, mogą być udoskonalane i uzupełniane. Dotyczy to też sprawy programów, metod nauczania i tym podobnych środków.

Jakież są zatem te momenty zasadnicze?

Momenty te są dwa: psychologiczny i społeczny, a z tym ostatnim wiąże się moment państwowy.

Cóż nam mówi psychologia dziecka? Otóż stwierdza ona, że momentem przełomowym w życiu dziecka jest okres dojrzalszości pociowej i że okres ten decyduje nie tylko o fizycznej dojrzalszości młodzieńca, ale zasadniczo wpływa na jego życie psychiczne. W tym właśnie czasie zaczynają się budzić jego poglądy, zainteresowania, bogaci się i pogłębia jego życie intelektualne, uczuciowe, nabiera kierunku jego wola. Chwila ta

zatem jest jedynie odpowiednia do wyboru tego czy innego kierunku studiów. Co więcej, dzięki rozwojowi psychologii, charakter tego kierunku można określić z daleko większym prawdopodobieństwem, niż w wieku 9 lub 10 lat. Na ten zatem czas, to jest mniej więcej na rok 14 życia przełożyć należy wybór typu szkoły. Ocenienie wartości i racjonalności tego właśnie psychologicznego momentu powinno być decydujące, czy do gimnazjum należy zapisywać dziecko o nieokreślonych jeszcze cechach w 9 lub 10 roku życia, jak to się siłą tradycji dotychczas odbywa, czy 14-letniego młodzieńca o znacznie wyrazistym już obliczu psychicznym, jak tego żądają badania naukowe.

Wobec tego zagadnienia wszelkie poprzednio wyluszczone schodzą na plan dalszy i nie mogą odgrywać zasadniczej roli. Świat dzisiejszy coraz bardziej ucieka od gry w ciuciubabkę, od kształtowania życia na ślepo, coraz bardziej skomplikowana organizacja współczesnego życia, a to skomplikowanie życia jeszcze bardziej się zwiększy, wymaga, aby odpowiedni człowiek był na odpowiednim miejscu, wobec tego w wyborze zawodu, a tem jest przecież wybór tej czy innej szkoły, domaga się oparcia się na jak najpewniejszych, naukowych podstawach. Ten najodpowiedniejszy wybór zapewni też poszczególnej jednostce możliwie największe szczęście, uchroni ją przed tysiącami zawo-

KRYZYS SYSTEMU FORDA

Ujemne strony produkcji masowej

Niemasz hasła, któreby w ostatnich latach dla europejskiego przemysłu i techniki nabrało większego znaczenia i odbiło się szerszym echem, jak „produkcja masowa”. Amerykański dobrobyt stał się dla nas prawie że synonimem warunków gospodarczych, stworzonych przez produkcję masową.

Przy wszelkiem uznaniu, na które ta wielka myśl zasługuje, nie należy się oddawać bezgranicznemu uwielbianiu tej zasady. Produkcja masowa, jak inne zasady organizacji, obok stron dodatnich posiada także i strony ujemne, a przedewszystkiem ma swój punkt optymalny w rozwoju, którego bezkarnie przekraczać nie wolno. W tem leży też pewna pociecha dla tych przemysłowców, które tylko w bardzo ograniczonym rozmiarze są w stanie przejść na produkcję masową.

Interesujące są wygłoszone na temat ten uwagi amerykańskiego Normana G. Shidla'ego wydawcy czasopisma „Automotive Industries”.

Produkcja masowa, która prowadzi do nadzwyczajnie niskich kosztów produkcji dla jednostki wytworzonej, przez długi czas była opiewana, jako najdoskonalsza zdobycz przemysłu samochodowego. Pod silnym wpływem sukcesu Henry'ego Forda, większa część fabrykantów samochodów aż do niedawna sądziła, że nieprzerwane podwyższanie produkowanych mas, samo przez się oznacza drogę do nieograniczonego rozwoju.

W ostatnich latach wszakże niektórzy liderzy przemysłu uświadomili sobie, że istnieje pewna granica, poza którą produkcji masowej już więcej stosować nie można. Na pewnym punkcie bowiem oszczędności kosztów uzyskane przez wzrost produkcji, przynajmniej tak nikłe, że większe koszty zbytu tej dodatkowej produkcji omal je przewyższają. Ciągłe niższe cen przyczyniają się bez wątpienia do coraz to nowego rozszerzenia nasyconego rynku zbytu, ale i tutaj znowu istnieje granica, której przedsiębiorca przekroczyć nie może bez zrezygnowania ze swego zysku. Na tym punkcie inne czynniki przynajmniej odgrywają rolę dominującą: reklama, sprawność kupiecka, wygląd produktu, odcięcie jakości i cały szereg rzeczowych momentów.

Klasyczną ilustracją tego rozwoju w wszelkiemi jego światłami i cieniami daje nam przykład Forda. Od chwili jego wstąpienia na arenę, był przez dwadzieścia lat zawsze w stanie pobić konkurencję jedynym argumentem: niską ceną. Prawdą jest, że od samego początku potrafił zdobyć sobie łaski kupujących także przez doskonałą organizację dostaw części wymiennych, ale w 99 proc. ceną jego samochodów była środkiem, zapomocą którego udawało mu się odnosić zwycięstwo, aż do czasu przed trzema laty, gdy zaczął odczuwać gorący oddech konkurentów, w wyścigu za nim dążących. Ogromne inwestycje w fabrykach i maszynach wymagały utrzymania kolosalnej produkcji; ta znowu wymagała utrzymania standardyzacji i stałości modelu. Ford zaczął czynić wysiłki, by innymi środkami, bez zrzeczenia się swej my-

dów, na jakie skazuje ją niejednokrotnie obecnie stosowane przeznaczenie na to lub owo stanowisko bez jakichkolwiek istotnych podstaw, tkwiących w duszy dziecka.

Moment drugi społeczno-państwowy, to konieczność jak najwyższej oświaty dla ogółu mieszkańców, to konieczność doboru odpowiednio uzdolnionych ludzi do wszystkich zawodów, z potrzebami państwa związanych, z pośród jak najliczniejszych rzesz, a nie z pośród przypadkowo zebranej garstki, to prawo kształcenia się i dochodzenia do coraz wyższych szczebli wiedzy wszystkich w miarę uzdolnień. Tego wymaga interes państwa, narodu, dla którego nie istnieją warstwy czy stany, ale równouprawnieni obywatele. Tego wymaga demokratyczny ustrój państwa, z którego drogą dedukcji należy wyprowadzić odpowiedni mu ustrój szkolnictwa.

Te dwa zasadnicze momenty rozstrzygną o potrzebie i charakterze ustroju szkolnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej, a tem samym o charakterze jej obywateli, o tem, czy podstawą tego ustroju winna być dwustopniowa czy trójstopniowa organizacja szkolnictwa, czy ma być szkoła jednolita, czy też różne typy organizacyjne mają się zająć i t. p.

Chwila naprawdę ważna w życiu państwa. Nic też dziwnego, że całe społeczeństwo z na preżeniem oczekuje wyników obrad zwołanej przez prof. Bartla komisji, której uchwały rozpatrzyć ma następnie Naczelna Rada Wychowania Narodowego, a wreszcie ciała ustawodawcze.

Nik.

śli zasadniczej, forsować sprzedaż. Wydał miliony dolarów na reklamę, rozbudował cały system ułatwień płatności przez sprzedaż na raty, udzielał handlarzom samochodami wyższych rabatów, zdecydował się nawet zmienić nieco karoserję wozów i używać kolorowego pomalowania, a prócz tego sięgał zawsze ponownie do dawnej broni, t. j. do niższej cen. Mimo to wszystko w roku 1921, zbudował przeszło 60 proc. wszystkich w Ameryce wyprodukowanych samochodów, w 1925 było ich tylko 45 proc., a w pierwszej połowie 1926 r. najwyżej 35 proc.

Według ogólnego przekonania Amerykan istnieje dzisiaj dla Forda tylko jedna pewna droga do ponownego zwabienia odpadających klientów i wyminięcia konkurencji. Mianowicie musi pojawić się z nowym zupełnie zmienionym i nowoczesnym modelem i sprzedawać go po cenie w przybliżeniu tej samej, jak typ dotychczasowy. Ale taki fabrykant przetrwać stawi Forda przed prawie nierozwiązalnym zadaniem, ponieważ cała jego olbrzymia organizacja zbudowana jest na „niezmienności”, na absolutnej stałości modelu, bez uwzględnienia jakichkolwiek życzeń specjalnych i odmian. Dla uniknięcia tej nader trudnej alternatywy podejmuje on próby, dowodzące, że z zasady swej stara się uratować, co się da. Wprowadzenie tygodnia pięciodniowego, wzmocniona propaganda, a nawet lekki nacisk, mają robotników jego nie tylko doprowadzić do zwiększenia świadczeń, a tem samym do potaniaenia kosztów, ale także wychować ich na gorliwych bojowników sprawy Forda we wszystkich im dostępnych kołach. Zachodzi pytanie, czy Ford zdola w ten sposób zjednać sobie stałe favory koniunktury. Specjalnie przeciw w samochodach bieżące koszty utrzymania w stosunku do jednorazowego wydatku za wóz, odgrywają bardzo znaczną rolę. Ze spadającą ceną wozu, przy niezmiennych kosztach utrzymania, zmniejsza się, począwszy od pewnego punktu, przynęta, spowodowana samą tylko tanią ceną wozu.

Specjalne stosunki w przedsiębiorstwie Forda są typowym przykładem niebezpieczeństwa jednostronnego forsowania „just-qua-bout” samej przez się zdrowej myśli, ewolucyjnie się regenerującej i wzrastającej produkcji masowej, która do pewnego bardzo wysoko zresztą położonego punktu rozwoju, jest może jedyną drogą, wiedzącą do rozwoju nowoczesnego przemysłu. Ale należy sobie uświadomić granice i niebezpieczeństwa przekroczenia tej drogi, aby w danej fazie rozwoju wczasu mieć możność zatrzymania się, wzgl. przegrupowania dla uwzględnienia innych, nowych momentów w fabrykacji, wynikających z każdorazowego stanu techniki i gustu publiczności. Równoważnikiem i uzupełnieniem normalizowanej produkcji masowej zawsze pozostanie przemysł wysoko kwalifikowany, ruchliwszy, wielostronniejszy i do indywidualnego gustu dostosowany.

Dr. M. S.

Rynek pieniężny i giełda

Bank Polski obniżył z dniem 13 b. m. stopę procentową od dyskonta weksli z 10 na 9 i pół proc. w stosunku rocznym, a od zastawu papierów procentowych z 12 na 11 proc. Zniżka stopy dyskontowej spowodowana była niezupełnym wykorzystywaniem kredytów przez przemysł i handel jakoteż mającym się ukazać rozporządzeniem o obniżeniu prawnie dozwolonej stopy procentowej do 15 proc. W związku ze zniżką stopy dyskontowej zostały wprowadzone pewne innowacje, dotyczące się weksli zagranicznych. Dotychczas bowiem pobierał Bank Polski od dyskonta weksli obcych z terminem do 3-ch miesięcy — 8 proc. rocznie a od weksli z terminem płatności od 3—6 miesięcy maximum 10 proc. Obecnie będzie Bank Polski pobierał od dyskonta weksli zagranicznych z terminem do 6 miesięcy (dłuższych nie dyskontuje) — 7 do 8 proc. Nową tą stawką objęte są również weksle „Sowpoltorgu” i przedstawicielstw handlowych Z. S. S. R. — płatnych zagranicą i nieprzekraczające sześciomiesięcznego terminu płatności.

Wskutek niewyzyskania całkowitych kredytów w Banku Polskim przez przemysł górnośląski, zwłaszcza węglowy, korzystający ze świetnej narażonej jeszcze koniunktury eksportowej, daje się odczuć w instytucji tej brak solidnego materiału wekslowego. Kredyt wekslowy w instytucji emisyjnej jest wyzyskany najwyżej w 75 proc.

Portfel wekslowy Banku Polskiego wyniósł na dzień 10 grudnia b. r. 305,1 milj. zł., czyli zmniejszył się o 1,3 milj. zł.; pożyczki lombardowe pod zastaw papierów państwowych zmniejszyły się o 20,000,000 złotych, wskutek wykupienia zastawionych papierów przez jeden z banków państwowych.

Obieg biletów bankowych zmniejszył się w pierwszej dekadzie grudnia o 6,9 milj. zł. do kwoty 550,9 milj. zł.

Dzięki ostrożnemu przyjmowaniu weksli do dyskonta, zaprotestowano w Banku Polskim w miesiącu listopadzie tylko około 2% weksli znajdujących się w portfelu. Inaczej przedstawia się ten stosunek w bankach akcyjnych i u dyskontów prywatnych — gdzie ilość protestów jest wskutek złej wypłacalności zwłaszcza w branży włókienniczej znacznie większa. Kilka firm włókienniczych ogłosiło już upadłość, grozi ona i innym. Miesiące listopad i grudzień będą więc gorsze, gdyż dotychczas liczba upadłości z miesiąca na miesiąc się zmniejszała. W pierwszym bowiem kwartale b. r. wynosiła ogólna liczba upadłości w Polsce 119, w drugim 83 w trzecim zaś 53. Z tego na lipiec przypada 25, sierpień 16 a wrzesień 12. Z liczby 53 upadłości ogłoszonych w trzecim kwartale,

30 dotyczy przedsiębiorstw handlowych, 20 przemysłowych i 30 kredytowych.

Dnia 7 b. m. zapadła na posiedzeniu przedstawicieli 14-tu banków prywatnych uchwała obniżenia z dniem 1 stycznia 1927 roku stopy procentowej od wszelkiego rodzaju wkładów. Niewiadomo jednak jeszcze, czy większość prywatnych instytucji pieniężnych zaakceptuje tę uchwałę. W ostatnich bowiem czasach dopływ wkładów do solidnych banków był dość znaczny, leży więc w ich interesie ażeby nie dopuścić do odpływu kapitałów, mogącego nastąpić wskutek obniżenia stawek procentowych.

Czynności dyskontowe i inkasowe w solidnych bankach prywatnych w tygodniu ubiegłym znowu się zwiększyły, inne, jak walutowe i akcyjne zmian nie wykazały. Niektóre banki dyskontowały weksle jedynie pod warunkiem zwrotu należności w dolarach lub złotych po kursie dolara w dniu płatności, większa natomiast ilość banków szukała dobrego materiału wekslowego nawet bez zabezpieczenia kursu.

Ministerstwo Skarbu zamierza w najbliższym czasie przystąpić do przymusowej likwidacji prywatnych instytucji pieniężnych nie rozporządzających odpowiednimi kapitałami i prowadzącymi żywot suchotniczy. Ministerstwo Skarbu opiera się na artykule 101 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 grudnia 1924 r., które powiada, że banki akcyjne istniejące prawnie w dniu 31 grudnia 1924 r. winne wykazać kapitał zakładowy do końca 1925 r. w wysokości co najmniej 500 tysięcy złotych, do końca 1926 roku 1,000,000 złotych, wreszcie do końca 1928 roku w wysokości określonej w artykule 10. W razie, gdyby kapitał zakładowy nie osiągnął kwot odpowiednich w terminach powyżej naznaczonych — powinna nastąpić niezwłocznie likwidacja banku.

Już dzisiaj może Ministerstwo na podstawie posiadanych materiałów twierdzić, że z dniem 1 stycznia 1927 r. cały szereg banków będzie musiał przejść w stan likwidacji.

Zaznaczyć należy, że w dniu 1 stycznia 1926 r. liczba prywatnych banków akcyjnych wynosiła 87, liczba posiadanych prawnie oddziałów 216. Uwzględniając Bank Polski liczący 49 placówek i Państwowy Bank Rolny liczący 4 placówki, liczyła polska sieć bankowa 1 stycznia r. b. ogółem 386 placówek, w tem 370 w granicach Rzeczypospolitej i 16 poza jej granicami. Obecnie ilość banków jest mniejsza, ponieważ niektóre z nich uległy likwidacji.

* * *

Sytuacja na rynku walutowym w okresie sprawozdawczym zmianom prawie nie ule-

gła. Dolary utrzymywały się w obrotach prywatnych na poziomie 9,01 — 9 zł. i pół gr. — 9 zł. i ćwierć gr. — 9 zł. Zainteresowanie dla walut, które z końcem poprzedniego tygodnia było dość znaczne — teraz osłabło. Za ruble złote płacono ostatnio 4,74 i pół, co przy parytecie 52,70 odpowiada stosunkowi 9 zł. za 1 dolar.

Obrót dzienny na giełdzie oficjalnej wynosił 325—400—300—400 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski przy minimalnym udziale banków prywatnych. Dewizy na New-Jork (czeki i wpłaty) notowano bez zmiany 9,00, dolary w gotówce 8,98, kabel w obrotach międzybankowych 9,02 i ¼ — 9,02 i pół; przy zamianie gotówki dolarowej na kabel dopłacano 2 i ćwierć — 2 i pół pro mille. Gram czystego złota notowano 5,9816, 100 złotych w złocie 173,66.

W grupie dewiz europejskich wykazały w dalszym ciągu znaczne wahania Paryż i Medjolan. Pierwszy notowany był 35,75 — 36,22 — 36,12 i pół — 35,90, drugi 40,87 — 41,61 — 41,32 i pół — 40,20.

Inne waluty i dewizy na ogół zmian nie wykazały.

Złoty utrzymywał się na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu na mocnym stabilizowanym poziomie.

* * *

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym tendencja mocniejsza, spowodowana głównie większymi zleceniami belgijskimi na zakup akcji Ostrowieckich. Pod wpływem popytu na „Ostrowiec” zwiększyło się także zainteresowanie dla innych papierów, które osiągnęły dość znaczne zyski kursowe.

Wielkie obroty robiono Starachowicami, Modrzejowem, Lilpopem, węglowemi i cukrowemi. W grupie bankowej osiągnął dalszą wyższkę Bank Dyskontowy, który należy obecnie do najmocniejszych papierów giełdowych.

Pożyczki państwowe były w dalszym ciągu mocne i poszukiwane; listy zastawne i obligacje cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem i uzyskały poważny przyrósł kursów. Wśród nastąpiło wskutek realizacji lekkie osłabienie.

Na giełdzie nowojorskiej zaznaczył się silny popyt na 8 proc. Pożyczkę polską (Dillonowską) — która podniosła się na 94—95 dolarów za obligację studolarową.

Przyczyną tego zainteresowania jest punktualne przekazywanie przez Polskę odsetek i rat amortyzacyjnych, świadczące najlepiej, że pożyczki polskie są dla Ameryki dobrym interesem.

Awil.

Listy do „Prawdy”

Kilka wyjaśnień do pewnej krytyki.

W 45 numerze „Prawdy” zamieszczono artykuł p. M. Jastrzębskiego p. t. „Kwiatek ustawodawstwa”, w którym autor omawia błędy językowe i styl ustawy z 2-go sierpnia 1926 roku o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Nie wchodzi w meritum samej krytyki, która dotyczy tylko samej ustawy, a nie opracowanych przeze mnie objaśnień, które sobie sprostować kilka tylko nieścisłości, z jakimi spotkałem się w tej krytyce.

Po pierwsze autor krytyki posadza mnie o to, iż przełamałem niemiecką ustawę z 1909 roku, a tłumaczenie to uchwały nasze władze ustawodawcze, jako ustawę z dnia 2-go sierpnia 1926 roku. Pomijam już to, że Szanowny Krytyk twierdzeniem tem dał poznać, że nie zna ustawy niemieckiej, ale pozwolę sobie zaznaczyć, iż żał mi niezmiernie, że Szanowny Pan Krytyk, czytając ustawę z moimi objaśnieniami, nie przeczytał wstępu. Otóż tam czytamy: „Projekt ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji opracowała Sekcja Prawa Handlowego Komisji Kodyfikacyjnej, a właściwym twórcą tego projektu jest prof. Zoll, wybitny znawca tej dziedziny prawnej”. Gdyby Szanowny Pan Krytyk przeczytał to jedno zdanie, nie radziłby mi „zaniechać nieudanej imprezy ustawodawczej i przekazać ją kompetentnym instytucjom: Komisji Kodyfikacyjnej”. Przecież nie kto inny, jak Komisja Kodyfikacyjna opracowała wspomnianą ustawę. Nad ustawą tą dyskutowali nie kto inny, jak owi światli i wybitni teoretycy, do których mi Szanowny Krytyk odsyła. Na „Uwagi wstępne”, załączone do wyżej cytowanej wiedzy już studenci II kursu prawa, są widoczną aluzją, że autor ustawy, a więc prof. Zoll, nie wie co jest ta recepcja. Naprawdę do jest już najbardziej humorystyczny fragment z całej krytyki.

Jeżeli Szanowny Krytyk twierdzi, że podobna ustawa jest niepotrzebna, należy mu zwrócić uwagę „Uwagi wstępne”, załączone do wyżej cytowanej ustawy, oraz na przypiski do art. 14, które wyjaśniają zupełnie niedwuznacznie, co było powodem uchwalenia tej ustawy. Polska wskutek zaciągniętych zobowiązań międzynarodowych musiała taką ustawę uchwalić.

Nie chcę zabierać miejsca i dlatego nie omawiam szczegółów krytyki. Szanownemu Panu Mece-nasowi, któremu serdecznie dziękuję za tak pochlebne mi zdanie o moim komentarzu jak twierdzenie — „komentarz nosi wszystkie cechy uzupełnienia ustawowego”, dać tą drogą wraz z serdecznym pozdrowieniem, szczerą radę, aby na przyszłość przystępując do krytyki, dokładniej czytał dzieła, podlegające tak znakomitej krytyce.

Michał Howorko.

KOMENTARZ AUTORA ARTYKUŁU.

Sprostowanie nieścisłości w moich artykułach w niczem nie obala zasadniczego zarzutu, że omawiana ustawa nie jest pisana po polsku i tak pod względem językowym, jak i prawnym nie odpowiada wymaganiom, jakie należy stosować do aktu ustawodawczego.

Wielki turniej narodów... o pierwszeństwo w sztuce filmowej

Łabędzia pieśń umierających teatrów

Wszędzie, na całym świecie, dzieje się to samo: teatr upada, a kino rozkwita. Jak rozkwita kino — o tem potem, zobaczymy teraz, jak i dlaczego upada teatr.

Przedewszystkiem zamiera dramat. Z repertuaru przepędził go dyrektor, stwierdziwszy raz na zawsze, że dramat nie jest „kasowy”. A i publiczność odwraca się od klasycznej tragedji i szlachetnego dramatu, nęcą na komedję, rewję i operetkę. Wreszcie i to przestaje ją zadowalać: stąd powodzenie zagranicą music-hallów, u nas jeszcze nieznanymi, czegoś pośredniego między cyrkiem, pantomimą a kabaretem.

Dwa najwybitniejsi francuscy krytycy teatralni — A. Antoine i G. de Pawłowski — uznali stan teatru za beznadziejny i załamali nad nim ręce.

Antoine stwierdza z melancholją, że publiczność omija teatry i wali ławą do kin. „Publiczność ma rację — pisze. — Wolę dobrego film, niż wodewile o drastycznych tytułach, które kompromitują nas tylko przed zagranicą. Gdyby nie myśl o tysiącach pracowników teatralnych, pozbawionych pracy, powitałbym z radością ten upadek, jako pożądaną dla moralnego zdrowia mas”.

G. de Pawłowski charakteryzuje tak nowoczesną sztukę teatralną: „cały sekret powodzenia polega na tem, aby wyśmiać uczciwość, a gloryfikować kanalję”. Tonący w zgniliznie teatr, chwytając się pornografii, jako ostatniej deski ratunku. Z paryskich afiszów teatralnych wynotowałem takie tytuły: „Sans chemise”, „A vous mes dessous”, „A nue les femmes”, „Troubles moi”, „Toute nue, madame!”, „Trois femmes dans un lit” i t.

Otrząsamy się często wobec grubej reklamy niektórych kin. A oto próbka paryskiej reklamy teatralnej: „Jeden metr trykotu na 150 ładnych kobiet!”

Umyslnie sięgam po przykłady aż do Paryża, po pierwsze dlatego, że nadaje on ton innym stolicom, a więc i Warszawie, a pod drugie, ponieważ, nazywając rzeczy po imieniu, nie chciałbym urazić kierowników warszawskich imprez teatralnych, którzy i tak stąpają po grudzie.

A oto wniosek: w dobie obecnej, wobec niesłychanej gangreny moralnej, jaką szerzą zamierające teatry, jedynym istotnym teatrem ludowym, teatrem dla wszystkich, dla rodzin, dla inteligentów, dla wyrobników, dla szwaczek, dla elity i dla młodzieży — jest kino, zdrowe, orzeźwiające, barwne, rzuwne, zabawne, młode, przejmujące, wzruszające do łez, moralne, dramatyczne, patetyczne i romantyczne, pocziwe kino...

„Raczej bez chleba, niż bez kina...”

Aby zobaczyć kino w całym rozkwicie, sięgnijmy kolei do St. Zjednoczonych, gdzie doszło ono do największej potęgi. Kapitały, zaangażowane w amerykańskim przemyśle kinematograficznym wynoszą obecnie 1½ miljarda dolarów i dają przeciętnie 200 proc. zysku. Stany Zjednoczone liczą 20,000 kin, t. j. tyle, co cała Europa, a frekwencja widzów sięga do 55 milionów tygodniowo, a więc 75 proc. ogółu dorosłej ludności prze-wija się co tydzień przez kasy kina. Sam Nowy Jork posiada 1600 teatrów świetlnych.

P. Leon Gaumont, jeden z pionierów światowej wytwórczości filmowej, bawił ostatnio

w Ameryce i wrócił oszołomiony tem, co widział.

„Widziałem — pisze — naród, który ubóstwia kino. Niezliczone mrowie zalega widownie kin od południa do nocy. Może dlatego, że tym ludziom brak innych rozrywek, od czasu, kiedy kraj został „suchy”.

(Na ten szczegół zwracam uwagę naszych mężów stanu, a zwłaszcza ojców miasta. Niektórzy z nich uważają wciąż jeszcze kino za szkodliwe dla moralnego zdrowia ludu. Niech zapamiętają sobie słowa Gaumonta! W Ameryce tepi się alkoholizm i popiera kino. U nas przeciwnie: tepi się kina, a natomiast „zgaszcza” się punkty sprzedaży alkoholu...)

Ale wróćmy do wrażeń Gaumonta. „Kina w Ameryce — pisze — to olbrzymie, luksusowe pałace; mnożą się one, jak grzyby po deszczu, a prześcigają się coraz w przepychu i komforcie. Za 25 centów każdy może spędzić parę godzin w takim zaczerwanym pałacu, ogrzany w zimie, ochłodzony latem, słuchając świetnej muzyki, w otoczeniu zbytku, jaki widać można jedynie w królewskich komnatach. W Chicago otwarto ostatnio szereg przebogatych przybytków Dziesiątej Muzy: Granada (4200 miejsc), Chicago Cinema (5200), Uptown (4000). Dekoracja ich olśniewa niesłychanym przepychem. Dość powiedzieć, że przedstonki zdobione są freskami i obrazami pierwszorzędnymi malarzy...”

— Świat wyrzeknie się raczej chleba i u-brania, niż kina!

Te słowa, napęczniałe potęgą i pychą, padły niedawno z ust innego potentata filmu, Louisa B. Mayera, przemawiającego w Hollywood do 20,000 bankierów, zebranych na kongresie bankowym w Los Angeles.

— Jeśli istnieje artykuł — ciągnął kalifornijski magnat filmowy — obliczony na rynek całego świata, to jest nim film. Trafi on wszędzie, do ludzi rasy białej, czarnej, czerwonej i żółtej. Przed 15 laty było 9000 kin na świecie. Obecnie jest ich 47,000. Sto milionów ludzi uczęszcza do kina co tydzień.

Dla całości obrazu podaję niektóre liczby, zaczerpnięte ze statystyk urzędowych w r. 1924. Niemcy posiadają 4000 kin, W. Brytania 4100, Włochy 2500, Francja 2947, Hiszpania 1560, Belgja 860, Szwecja i Norwegia 850, Austria 800, Polska 350, Holandia 230, Szwajcaria 156, Finlandja 100.

Ogółem istnieje na świecie 47,500 teatrów świetlnych, z czego tylko 350 przypada na Polskę, a zatem 5 razy mniej, niż na Hiszpanję z jej 20 milionami mieszkańców i 2½ razy mniej, niż na Belgję z jej 8 milionami. A teraz miasta: Paryż z przedmieściami ma 400 kin, bez przedmieść 200, Marsylja 80, Londun 60, Boreaux 40, Berlin 400, Wiedeń 200, Warszawa 5. Stosunkowo do liczby mieszkańców Warszawa powinna posiadać 100 kin, a cała Polska 2,200. Ale... gdy w innych krajach obciążenie podatkowe kin nie przekracza 20 proc., a normalnie waha się od 5 do 10 proc., u nas — i tylko u nas — sięga ono do 100proc. dochodu brutto, czyli, innymi słowy, kino w Polsce obciążone jest haraczem prohibicyjnym.

Wala Starego i Nowego świata.

Z tego co wyżej powiedziano, czytelnik może wnioskować, jaką olbrzymią rolę gra obecnie sztuka filmowa w życiu kulturalnym świata. Każdy naród, w miarę swych sił i środków, przyczynia się do tego dorobku. Na pierwszym miejscu stoja St. Zjednoczone: produkują one 80 proc. filmów, corocznie rzucając na rynek światowy, samo zaś Hollywood wytwarza 90 proc. filmów amerykańskich. Ponieważ jednak St. Zjednoczone rozporządzają u siebie tylko połową kin i połową frekwencji światowej, przeto cała nadprodukcja rzucają na rynki obce, głównie europejski. Stąd wynikło pałace w ostatnich czasach agadnienie obrony rynków europejskich przed zalewem filmów amerykańskich.

Zagrożenie to ma dwie strony: gospodarczą narodową. Z gospodarczego punktu widzenia, nie może być obojętne zjawisko ta-

OLEJE: TURBINOWY, KOMPRESOROWY i TRANSFORMATOROWY

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY” Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74



Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych,
smarowych i specjalnych.

175

Zarząd

Widzewskiej Manufaktury Spółki Akcyjnej w Łodzi

na mocy art. 47 Statutu zwołuje na dzień 18-go stycznia 1927 r. o godzinie 10-ej rano w lokalu „Widzewskiej Manufaktury” Sp. Akc., w Łodzi, przy ul. Cegielnianej 20,

Nadzwyczajne

Ogólne Zebranie Akcjonariuszy

z następującym porządkiem dziennym:

1. Podwyższenie kapitału zakładowego Spółki.
2. Wnioski różne.

Zarząd

Widzewskiej Manufaktury Spółki Akcyjnej
w Łodzi.

ZARZĄD Spółki „Kolej Elektryczna Łódzka Sp. Akc.”

zawiadamia niniejszym PP. Akcjonariuszów, że z dniem 28 grudnia 1926 roku przystępuje do wymiany akcji rublowych na akcje złotowe na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 31 października 1924 roku, zatwierdzonej przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, w myśl której to uchwały za każdą posiadaną akcją wartości nominalnej rb. 250 — wydana zostanie jedna akcja wartości nominalnej zł. 700.—

Jednocześnie Zarząd podaje do wiadomości, że w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 21 sierpnia 1925 roku i postanowienia PP. Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 27 sierpnia 1926 roku kapitał zakładowy Spółki zostaje podwyższony o sumę zł. 1,050,000, czyli do wysokości zł. 9,450,000 — drogą emisji 1500 sztuk akcji bezpłatnych, z których 500 sztuk będą akcje imienne i 1000 sztuk na okaziciela, nominalnej wartości zł. 700.— każda — pod następującymi warunkami, ogłoszonymi w № 221 „Monitora Polskiego” z dnia 27 września 1927 roku:

- 1) nowa emisja akcji będzie uskuteczniła drogą przelania do kapitału zakładowego zł. 1,050,000 z funduszu budowlanego, utworzonego na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 21 sierpnia 1925 roku;
- 2) 1000 sztuk akcji na okaziciela nowej emisji będą wydane po cenie nominalnej dotychczasowym akcjonariuszom, w stosunku jednej nowej akcji na każde osiem akcji dotychczasowych. Akcje imienne (500 sztuk) nowej emisji będą wydane po cenie nominalnej Gminie Miejskiej Łódź;
- 3) akcjonariusze, nie posiadający 8 akcji dawnych, otrzymają tymczasowe świadectwa, uprawniające ich do korzystania z dywidendy w odpowiednim stosunku oraz do otrzymania efektywnych akcji w razie przedstawienia świadectw na odpowiednią ilość akcji;
- 4) pod względem praw przysługujących akcjonariuszom, akcje nowej emisji będą zrównane z akcjami poprzednich emisji z chwilą wpisania podwyższenia kapitału zakładowego do rejestru handlowego, które powinno być uskutecznione w ciągu miesiąca od dnia zamknięcia subskrypcji i uczestniczyć będą w dywidendzie od dnia 1 stycznia 1925 roku.

Na zasadzie powyższej Zarząd, poczynając od dnia 28 grudnia 1926 roku, wyda bezpłatnie PP. Akcjonariuszom nowe akcje w stosunku jednej akcji nowej wartości nominalnej 700 zł. na każde osiem akcji dotychczasowych.

PP. Akcjonariusze, nie posiadający ośmiu akcji, otrzymają tymczasowe świadectwa, uprawniające ich do otrzymania dywidendy w odpowiednim stosunku, jako też do otrzymania efektywnych akcji po przedstawieniu świadectw tymczasowych na odpowiednią ilość akcji.

Wymiana akcji rublowych i wydawnictwo akcji nowej emisji odbywać się będzie bezpłatnie w biurze Zarządu w Łodzi, przy ul. Tramwajowej № 6, w dni powszednie od godz. 9-ej do 12-ej przed południem.

Celem uskutecznienia wymiany akcji rublowych wzgl. celem otrzymania akcji nowej emisji PP. Akcjonariusze winni przedłożyć posiadane akcje, ułożone w porządku kolejnym, poczynając od numeru najniższego, oraz wypełnić odpowiednią deklarację, której mocą akcjonariusz bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za autentyczność przedłożonych do wymiany akcji.

— 193 —

Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

Analizy

ZAKŁAD BADAWCZY PRZY PAŃSTWOWEJ SZKOLE WŁÓKIENNICZEJ w ŁODZI, ul. Żeromskiego Nr. 115. Analizy techniczne: węgla, wody, smarów, tłuszczów, olejów, siarku, mydła, próbne farbowania barwników, badania przędzy i tkanin. — Rzeczoznawcy zaprzyjętzeni.

Automobile i części zapasowe

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Samochody „Ford” osobowe i ciężarowe. Części zapasowe zawsze na składzie.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 7-98. Poleca taśmy hamulcowe, oraz taśmy zwane „ferodofibre” marki ochronnej Scandura.

Budowlane materiały

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Belki żelazne, Żelazo konstrukcyjne, Cement, Tektura smołocowa etc.

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja Nr. 11, tel. 16-24. Poleca płytki do podłóg, płytki ściennie-wapno, dachówki.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd Nr. 21, tel. 7-70 i 18-47.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAETSCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Cegła szamotowa

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja Nr. 11, tel. 16-24. Poleca kominówki, klinkiery i cegły ogniotrwałe.

Druclane wyroby

P. JUNG, Łódź, Wólczańska 151, tel. 28-97. Wyrabia i poleca siatki, plecionki do ogrodzeń, tkaniny druciane we wszystkich metalach.

Elektryczne maszyny

„ELEKTROBUDOWA”, Łódź, Kopernika 56, tel. 11-77. Silniki prądu trójfazowego na norm. niskie napięcie od 1 do 25 K.M. Transformatory od 5 do 150 K. V. A.

Elektrotechniczne składy

„FERRO-ELEKTRICUM” Sp. z o. o., Łódź, Piotrkowska 123, tel. 11-69, 51-29, 42-48. — Maszyny i motory elektryczne. Wszelki materiał elektrotechniczny. Odkurzacze i froterki elektryczne. Reprezentacje fabryk krajowych i zagranicznych.

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa

SZ. WOJNYŚLAWSKI, ul. Piotrkowska Nr. 123, m. 19. Przyjmuje wszelkie instalacje elektrotechniczne siły i światła oraz budowę anten i radioaparatur. Ceny i warunki przystępne.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Weże ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Gerata i kalosze.

„ENERGIA”, Biuro Techn., Łódź, Piotrkowska Nr. 56, tel. 14-33. Artykuły techniczne: weże, płyty, masywy do samochodów ciężarowych, szczeliwa, pasy, armatura Klingera, śniegowce, kalosze oraz wszelkie inne wyroby gumowe i azbestowe.

Izolacje kotłów i rur

PLAETSCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.
ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla Nr. 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

Mydlarskie artykuły

„SAIR”, ul. Narutowicza 32, tel. 25-86, 44-86. Repr. i. The Cookson Produce & Chemical Co. Ltd. London.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków.

Opalowe materiały

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Węgiel górnośląski i dąbrowiecki, Koks i Drzewo opalowe.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 7-98. Pasy wielkogłazie i bawelniane.

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede” w Warszawie.

S. SUDAK, Łódź, Cegielniana 62, tel. 5-93. Wyrób nowych pasów transmisyjnych i wszelka naprawa.

Pilniki i raszpie

J. MARJATKO, Napiórkowskiego 61. Fabr. pilników i raszpi. Przyjmuje pilniki i raszpie do nacinania.

JULJUSZ NOWACKI, Przędzalniana 22, tel. 49-88. Fabr. pilników. Istn. od 1874 r. Przyjmuje pilniki do nacinania.

Płyty uszczelniające a la Klingert

T-wo Fabr. Wyr. Azbest. i Gumow. „LEONOWIT” Sp. z o. o., Piotrkowska 175, tel. 19-44. Wyrabia gwarantowanej jakości na parę przegrzana do 360°.

Posadzki

FOERSTER KAROL, ul. Dębowa 3, tel. 42-82. Płytki posadzkowe i ściennie.

Powroźnicze zakłady

KUNIG HENRYK i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119, tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa. Montaż na żądanie w każdym czasie.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 7-98. Linki transmisyjne okrągłe i kwadratowo plecione.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot Nr. 37, tel. 24-05. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

J. HOFFMANN, Łódź, Kilińskiego Nr. 119, tel. 43-35. Przedsiębiorstwo wiertnicze. Budowa studzien wszelkiego rodzaju.

JASIŃSKI KAROL, Łódź, Pomorska 47, tel. 13-50. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

Szczeliwa do maszyn i pomp

T-wo Fabr. Wyr. Azbest. i Gumow. „LEONOWIT” Sp. z o. o., Łódź, Piotrkowska 175, tel. 19-44.

Taśmy do wżazów

T-wo Fabr. Wyr. Azbest. i Gumow. „LEONOWIT” Sp. z o. o., Łódź, Piotrkowska 175, tel. 19-44.

Techniczne artykuły

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne, Liny stalowe i kręble. Armatury — Inżektory.

Wózki do towarów

OLEDAKOWSKI i NEUMARK, Łódź, Zakątna 81, tel. 71. Poleca wózki dla składów manufakturowych, przedziałni, tkalni i farbiarni.

Żaluzje drewniane

AL. KIMPEL, Łódź, Przędzalniana 29, tel. 12-92. Fabr. żaluzji drewnianych, rolowych i słonecznych.

REKLAMA — TO POTĘGA!

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu” 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.